25 czerwca 2025 NR 146 (18237)

Sport

80 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945



Najwyższy Czas

Szykują biały dym

W ciągu kilku najbliższych dni prezes PZPN Cezary Kulesza chce ogłosić nazwisko nowego selekcjonera.

Sekretarz generalny Polskiego Związku Piłki Nożnej Łukasz Wachowski zapowiedział, że optymalnie byłoby, aby nazwisko nowego trenera kadry zostało wyłonione przed walnym zgromadzeniem federacji, które odbędzie się w ostatni dzień czerwca, tj. w najbliższy poniedziałek. Potwierdził to zresztą prezes Cezary Kulesza, który rozmawiając z Eurosportem, powiedział: – Nie ma dużo czasu. W tym tygodniu wszystko powinno się wyjaśnić.



Maciej Skorża wysunął się na pierwszy plan w selekcjonerskich rozważaniach, ale na tym jego reprezentacyjne powiązania raczej się skończą.

Fot. Marcio Machado / SPP/SIPA USA/PressFocus

Skorża na pierwszym planie

Pytanie teraz brzmi, co się wyjaśni – albo raczej: kto? Kandydatów jest kilku, z czego najgłośniej dyskutowanym na ten moment jest Maciej Skorża. 53-latek z Radomia jest traktowany jako faworyt Kuleszy, z tym że szanse jego zatrudnienia nie są zbyt wysokie. Po pierwsze, Skorża nie wykazywał wielkiego zainteresowania posadą selekcjonera. Po drugie, wiele mówiło się, że ma nie po drodze z obecnym „układem" działającym w PZPN-ie. Po trzecie, jest zatrudniony w japońskim klubie Urawa Red Diamonds, z którym obecnie gra na Klubowych Mistrzostwach Świata w Stanach Zjednoczonych. Kulesza specjalnie udał się do USA, by porozmawiać ze Skorżą, ale nie ukrywał, że nie jest optymistycznie nastawiony co do tego rozwiązania. – Trener bardzo poważnie podchodzi do zobowiązań wobec klubu. Decyzja należy do niego, ale jest też zależna od jego klubu, gdzie ma ważny kontrakt. Nie możemy jednak czekać z założonymi rękami, więc działamy równolegle. Na stole jest kilka wariantów – mówił w rozmowie z PS prezes PZPN-u.

Southgate? Nie da gwarancji

Kulesza znany jest ze swoich gierek i podrzucania fałszywych tropów, ale faktycznie Skorży na stanowisku selekcjonera raczej nie należy się spodziewać – taka wersja dominuje zresztą od samego odejścia Michała Probierza. Pozostaje więc pytanie, kto dalej? W grze oczywiście pozostają takie nazwiska jak Jan Urban, Adam Nawałka czy Jacek Magiera. Nie można też wykluczać znającego polskie realia Nenada Bjelicy, który podobno wyraził gotowość do pracy z Biało-czerwonymi. Doświadczenie w naszej ekstraklasie, w Lechu Poznań, na pewno działa na plus Chorwata, bo nie jest tajemnicą, że Kulesza zdecydowanie woli zatrudnić trenera krajowego. W tym kontekście mówił niedawno: – Podkreślam od początku, że nie możemy sobie pozwolić, żeby przyszedł trener z dużym nazwiskiem, który nie zna naszych piłkarzy. Duże nazwisko to nie wszystko. Znajomość piłkarzy jest kluczowa – powiedział prezes. Kulesza wprost przyznał, że w PZPN-ie pojawiła się możliwość zatrudnienia Garetha Southgate'a, który w ostatnich latach zasłynął z pracy z kadrą angielską. Dotarł z nią do dwóch finałów Euro i do półfinału mundialu, niczego jednak nie wygrywając. Z jednej strony rozczarował, z drugiej – osiągnął z Synami Albionu wyniki najlepsze od wielu, wielu lat. Kuleszy to jednak nie przekonuje. – Żaden zagraniczny trener nie da nam gwarancji, że awansujemy na mistrzostwa świata. Gdyby dał nam taką gwarancję, zatrudniłbym go od razu. Dobrym przykładem był Fernando Santos – mówił w kontekście Southgate'a boss z Podlasia.

Tajemnica prezesa

W tym kontekście jeszcze mniej prawdopodobny wydaje się Argentyńczyk Jorge Sampaoli, który też jest gotowy do pracy z Polakami, a w przeszłości prowadził reprezentacje Chile i swoją rodzimą, gdzie nie najlepiej szło mu układanie się z Lionelem Messim. Prowadził też kilka znanych europejskich klubów, tj. Sevillę, Marsylię czy ostatnio Stade Rennes. Dłużej pracował jednak w Ameryce Południowej. Niektórzy twierdzili, że chętny na posadę selekcjonera jest też pochodzący z Górnego Śląska były reprezentant Niemiec Miroslav Klose, ale jego kandydatura nie spotkała się z dobrym przyjęciem opinii publicznej. Dodatkowo wątpliwe jest, aby popularny „Miro" chciał porzucić projekt w drugoligowej Norymberdze. Kto jeszcze? Chodzą słuchy, że Kulesza spotkał się z Markiem Papszunem, lecz ta kandydatura jest jeszcze mniej prawdopodobna niż Skorży. Finalnie więc w eterze nie ma kandydata, który uchodziłby za „pewniaka" albo chociaż opcję faktycznie realną. W którą stronę skieruje się Cezary Kulesza? Kto znajduje się w gronie tych, z którymi rozmawia? To już tajemnica prezesa.

Piotr Tubacki

71
DNI
pozostało do kolejnego meczu reprezentacji Polski. 4 września w Amsterdamie Biało-czerwoni zmierzą się z Holandią, najtrudniejszym rywalem eliminacyjnym.

13
DNI
minęło od ustąpienia z selekcjonerskiego stanowiska Michała Probierza.

3
SELEKCJONERÓW
wybrał do tej pory Cezary Kulesza. Najpierw postawił na Czesława Michniewicza, wokół którego było dużo kontrowersji pozapiłkarskich, ale za to awansował na mundial w Katarze i wyszedł tam z grupy. Potem był gwiazdorski kontrakt Fernando Santosa, który wytrwał na stołku tylko sześć meczów, najmniej od czasów... Zbigniewa Bońka. Ostatnio zaś był Michał Probierz, pracujący z kadrą prawie trzy razy dłużej niż Santos i prawie tyle, ile Michniewicz z Paulo Sousą razem wzięci.

34.
MIEJSCE
w rankingu FIFA zajmuje Polska, która podniosła się o lokatę względem końcówki zeszłego roku. 35. miejsce było najgorszym, jakie zajmowały Orły od początku 2016 roku. Nad Polakami znajdują się kolejno: Panama, Egipt, Serbia, Kanada i Walia, zaś pod nimi: Rosja, Algieria, Węgry, Norwegia i Czechy. W skali europejskiej Biało-czerwoni są 18. siłą.

30
CZERWCA
odbędzie się Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze Delegatów Polskiego Związku Piłki Nożnej, w którego trakcie zostanie wybrany prezes PZPN-u na kolejną kadencję. Jedynym kandydatem jest aktualnie urzędujący Cezary Kulesza.

Piłkarze zmieniają najczęściej

Następca Michała Probierza będzie 13. selekcjonerem na pełen etat od 2000 roku, a 14. licząc z tymczasowym, Stefanem Majewskim. W innych dyscyplinach częstotliwość zmian jest mniejsza.

Polski futbol w XXI wiek wkroczył z Jerzym Engelem w roli selekcjonera. Później Biało-czerwonych prowadzili jeszcze Zbigniew Boniek, Paweł Janas, Leo Beenhakker, awaryjnie w dwóch spotkaniach Stefan Majewski, Franciszek Smuda, Waldemar Fornalik, Adam Nawałka, Jerzy Brzęczek, Paulo Sousa, Czesław Michniewicz, Fernando Santos i Michał Probierz, który 12 czerwca złożył rezygnację z tej funkcji.

Grbić goni Lozano

Odnosząca w ostatnich latach największe sukcesy w grach zespołowych reprezentacja siatkarzy od 2000 roku miała 10 trenerów. W tym czasie najdłużej na stanowisku utrzymał się pierwszy w historii zagraniczny szkoleniowiec Raul Lozano, który pracował z Biało-czerwonymi od stycznia 2005 do końca 2008, czyli niespełna cztery lata. Na dobrej drodze do tego, by poprawić osiągnięcie Argentyńczyka, jest obecny szkoleniowiec Nikola Grbić. Serb objął kadrę w styczniu 2022 roku. Jego kontrakt obowiązuje do 2028 roku. Dziesięciu szkoleniowców od 2000 roku miały również siatkarki. W tym czasie najdłużej pracował z nimi Jacek Nawrocki, który prowadził reprezentację w latach 2015-21.

Amerykanin to „popsuł"

Reprezentację koszykarzy w tym stuleciu prowadziło 11 trenerów – począwszy od Piotra Langosza (od 1998 do lutego 2000), a skończywszy na obecnym selekcjonerze Igorze Miliciciu (od 1 października 2021). Zmiany następowały dość często, nawet po kilku miesiącach, bo Igor Griszczuk pracował od marca do września 2010, a Niemiec Dirk Bauermann od stycznia do września 2013. Tendencję „popsuli" tylko dwaj ostatni według chronologii – Amerykanin Mike Taylor, który był selekcjonerem ponad siedem lat (styczeń 2014 – wrzesień 2021) i właśnie Milicić. Absolutnym rekordzistą we wszystkich polskich grach zespołowych jest Witold Zagórski, który kadrę koszykarzy zespołowych prowadził nieprzerwanie przez 14 lat (1961-1975).

W reprezentacji koszykarek w XXI wieku selekcjonerami było dziewięciu szkoleniowców – od legitymującego się najdłuższym stażem w tym okresie Tomasza Herkta (1996-2004) po Karola Kowalewskiego (od 12 maja 2023).

Pamiętny okres Wenty

Kadra piłkarzy ręcznych od 2000 roku miała 12 trenerów, w tym dwóch tymczasowych (Bartosz Jurecki i Michał Skórski – w ich przypadku wiadomo było, że niezależnie od uzyskanych wyników trwał już wybór nowego selekcjonera). Aktualnym jest Hiszpan Jota Gonzalez, wybrany 14 marca. Jest to trzeci obcokrajowiec w rozpatrywanym okresie. Najdłużej za wyniki drużyny narodowej odpowiadał Bogdan Wenta, który był selekcjonerem od 28 października 2004 do 19 kwietnia 2012.

Kobieca kadra w tym czasie miała dziewięciu szkoleniowców. Aktualnie na tym stanowisku zatrudniony jest Norweg Arne Senstad – od 19 sierpnia 2019. Nieco dłuższy staż miał Duńczyk Kim Rasmussen, między czerwcem 2010 a sierpniem 2016. To jedyni obcokrajowcy w tym okresie na tym stanowisku.

Od 2000 roku funkcję selekcjonera kadry hokeistów na lodzie pełniło 10 trenerów. Zaczęło się od Wiktora Pysza, który wprowadził Biało-czerwonych w XXI wiek, a później wrócił do tej roli w latach 2009-12. Obecnie, od 2020 roku, Polaków prowadzi Słowak Robert Kalaber.

Sport 16086ad1f8

Odnalazł drogę do Boga

Ma srebrny medal olimpijski i kilkanaście występów w narodowych barwach. Teraz zajmuje się... pszczelarstwem! Do tego nurkuje i chodzi po górach.

Historia Aleksandra Kłaka mogłaby posłużyć jako scenariusz do naprawdę dobrego filmu, obojętnie, czy to dokumentu, czy wersji fabularnej.

Od sukcesów do problemów

Wychowanek Dunajca Nowy Sącz szybko, bo już jako 15-latek trafia do ligowego futbolu. Swoje miasto zamienia na Dębicę i tamtejszy Igloopol – pierwszy LKS w ekstraklasie, który w najwyższej klasie rozgrywkowej zaliczył dwa sezony (1990/91 i 1991/92). To właśnie tam 19-latek debiutuje w ekstraklasie. Jest odważny, ma refleks. Pomaga Igloopolowi w zajęciu 12. miejsca w rozgrywkach i w spokojnym utrzymaniu się. Potem jest Olimpia Poznań i Górnik Zabrze, z którym mógł w 1994 roku wywalczyć mistrzostwo Polski, ale na przeszkodzie stanął sędzia Sławomir Redziński; mecz z Legią w czerwcu 1994 roku, przy Łazienkowskiej, zakończył się remisem 1:1 i skandalem, bo goście kończyli go w ósemkę po trzech czerwonych kartkach...

W tamtym czasie Kłak był już srebrnym medalistą olimpijskim, grając w tak udanym dla Biało-czerwonych turnieju na igrzyskach w Barcelonie w 1992 roku. Zagrał we wszystkich sześciu spotkaniach, będąc mocnym punktem drużyny prowadzonej przez trenera Janusza Wójcika.

W połowie lat 90. był już na Zachodzie. Spędził kilka lat w Royal Antwerp. Niestety w Belgii zaczęły się także jego problemy ze zdrowiem. Kontuzje, kłopoty ze wzrokiem, w końcu depresja. Pomogli zakonnicy – kapucyni, do których w trudnym momencie zwrócił się o pomoc. Dziś już, po powrocie do Polski rok temu, nie bardzo ma ochotę na wynurzenia.

– Niechętnie rozmawiam, bo nie ma o czym. Z piłką skończyłem w Royalu, gdzie na koniec, w sezonie 2012/13, byłem trenerem bramkarzy. To było 12 lat temu. Miałem problemy zdrowotne, ale to już jest poza mną. Teraz można powiedzieć, że na szczęśliwą emeryturę przyjechałem do Polski. Muszę też powiedzieć, że praca w Belgii, jako kierowcy autobusu przez kilkanaście lat, kosztowała mnie trochę zdrowia – opowiada nam bramkarz, który jako kierowca w Belgii, w Antwerpii, jeździł przez szmat czasu, bo aż 18 lat.

Od roku jest w Polsce, mieszka w Nowym Sączu, skąd pochodzi. Czy nie kusi go powrót na boisko w charakterze choćby szkoleniowca bramkarzy? – Nie, bo nie mam na to czasu. Mam swoje zajęcia. Co robię? Przede wszystkim pomagam swoim rodzicom. Ojciec, który ma na imię Tadeusz, jest pszczelarzem i wdrażam się w tę pracę. To coś fajnego i zarazem ekscytującego oraz ciekawego. Można kupić miód z naszej pasieki – podkreśla.

Praca z pszczołami

W przezwyciężeniu depresji pomogła mu wiara. – Wróciłem do wiary, do Pana Boga, do korzeni, to nie jest żadna tajemnica. O swojej duchowości ciężko mówić, ale tak jest w moim wypadku. Czy pomogło to, skąd pochodzę? Może tak. Wiadomo, Małopolska jest mocno katolickim regionem. To pomogło, ale bardziej w tym wszystkim patrzyłbym na swoje trudności i problemy w życiu, na swoje doświadczenia. Odczułem taką potrzebę i bardzo się cieszę, że tak się to wszystko potoczyło – mówi dzisiaj.

Nie nudzi się na emeryturze. Oprócz pracy w pasiece ma wiele innych zajęć. – Nurkowanie na Malcie, gdzie byłem niedawno, chodzenie po górach, w tym po Alpach, a także po lodowcach. Jeżdżę na rowerze. Jak widać, prowadzę aktywny tryb życia – zaznacza.

Formy nie stracił, a było to widać w meczu Olimpijczyków z Barcelony z Kadrą Śląska Oldbojów w Chybiu, gdzie w poprzednią niedzielę zagrano charytatywnie na rzecz schorowanego Ryszarda Stańka.

– Tych bramkarskich ruchów nie brakuje, tego się nie zapomina, ale oczywiście trzeba pamiętać, że zbliżamy się już do sześćdziesiątki i trzeba uważać. Jak byliśmy młodzi, to nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, ale z biegiem lat widzimy, jak się to zmienia. Rysiu Staniek jest najbardziej poszkodowany przez los, dlatego się skrzyknęliśmy i przyjechaliśmy, żeby zagrać dla niego, i żeby mu pomóc – podkreśla kolega z boiska.

Pomoc dla Ryśka Stańka

Kłak bardzo jest przejęty poważną chorobą Stańka, który nie jest w stanie poruszać się o własnych siłach, nie widzi na lewe oko, jest po dwóch udarach, a w lutym przeszedł sepsę.

– Z Rysiem graliśmy nie tylko w reprezentacji olimpijskiej, ale także spotkaliśmy się w Górniku. Tam była wtedy super ekipa. Byliśmy zagrani, walczyliśmy o mistrzostwo. Mogę powiedzieć, że występy w Zabrzu, gra w Górniku, walka o mistrzostwo Polski to był jeden z najlepszych okresów, i takim też jest wspomnieniem z mojej kariery piłkarskiej. Rysiu potem pojechał do Osasuny. Zawsze był spokojny, można było na niego liczyć, jak o paraolimpijczyka Jacka Gaworskiego. Był chory, miał stwardnienie rozsiane i jak w przypadku Ryśka trzeba było pomóc. Miałem więc pomysł, żeby wystawić na aukcję moje srebro. Jacek nie chciał jednak, żeby olimpijski medal został zlicytowany za jakieś małe pieniądze. Powiedział, że sam zdobędzie medal i faktycznie na igrzyskach w Rio zdobył medal; to też był srebrny krążek – mówi Kłak.

Jacek Gaworski był srebrnym medalistą Letnich Igrzysk Paraolimpijskich w Rio de Janeiro 2016 w turnieju drużynowym we florecie na wózkach. Zmarł 11 maja tego roku, tuż przed swoimi 58. urodzinami.

– Czy jestem otwarty na takie akcje? Chyba każdy jest. I tak wydaje mi się, że każdy z nas robi za mało dla innych. Potrzeba ludzi, którzy pomagają, wspierają. To w życiu jest ważne – podkreśla na koniec 11-krotny reprezentant Polski, srebrny medalista igrzysk olimpijskich w Barcelonie.

Michał Zichlarz


Aleksander Kłak jeszcze od czasu do czasu pojawia się na piłkarskiej murawie.
Fot. Michał Zichlarz

ALEKSANDER KŁAK

Data urodzenia: 24 listopada 1970 r.
Miejsce urodzenia: Nowy Sącz
Pozycja na boisku: bramkarz
Kluby: Dunajec Nowy Sącz, Igloopol Dębica, Olimpia Poznań, Górnik Zabrze, SV 19 Straelen, FC Homburg, Bonner SC, Royal Antwerp, vbv De Graafschap
Sukcesy: srebrny medalista olimpijski z Barcelony z 1992 r.
Reprezentacja Polski: 11 meczów


Ryszard Staniek (nr 13) i Aleksander Kłak (w środku) w trakcie finału olimpijskiego w Barcelonie w 1992 roku.
Fot. PAP


Koledzy z boiska, Aleksander Kłak w rozmowie z Ryszardem Stańkiem
Fot. Dariusz Leśnikowski

Sport 16086ad1f8

Potrzebni kolejni piłkarze

Po dwóch pierwszych transferach gliwiczanie pracują nad kolejnymi wzmocnieniami. Poszukiwania mają miejsce nie tylko w Polsce, ale i w... USA!

PIAST GLIWICE

Jak do tej pory dyrektor sportowy Piasta, Łukasz Piworowicz, sięgał po obcokrajowców. Najpierw do klubu z Okrzei trafił Hiszpan Adrian Dalmau, a w poprzednim tygodniu szeregi śląskiej drużyny zasilił Francuz Quentin Boisgard.



Fot. piast-gliwice.eu

Quentin Boisgard podpisał z Piastem dwuletni kontrakt.

Uniwersalny ze Stanów

Obaj mają być pierwszoplanowymi postaciami przechodzącej ewolucję kadrową drużyny z Okrzei. Po odejściu kilkunastu piłkarzy to jednak nie koniec transferów do klubu, choć kadra na nowy sezon będzie z pewnością mniej liczna. – Na pewno do naszego zespołu dołączą kolejni zawodnicy. Czy dojdzie też jakiś Szwed? Zobaczymy. Wiem, że polska liga startuje szybko. Zdaję sobie sprawę z tego, że kibice mogą być sfrustrowani, zaniepokojeni. Chcę ich uspokoić, że razem z dyrektorem sportowym pracujemy nad wzmocnieniami – mówił kilka dni temu nowy trener Max Molder.

W sobotę w zespole szwedzkiego szkoleniowca na prawej obronie wystąpił tajemniczy, zagraniczny zawodnik. Klub z Gliwic nie chciał na razie zdradzać tożsamości testowanego defensora, który w oczach kibiców wypadł bardzo pozytywnie, prezentując agresywną i niezwykle energetyczną grę. Dziennikarz Szymon Janczyk z portalu weszlo.com ustalił tożsamość owego czarnoskórego zawodnika. Sprawdzanym przez Piasta piłkarzem jest Ema Twumasi, 28-latek z Ghany. Jak się okazuje, to bardzo uniwersalny piłkarz, który nie tylko grywał na boku defensywy, ale także na wahadle, czy też wcielał się w rolę prawoskrzydłowego. Twumasi ostatnio bronił barw Dallas FC, a z tym amerykańskim klubem był związany bardzo długo i w jego barwach rozegrał 114 meczów. Mankamenty Twumasiego? Przede wszystkim fakt, że od zimy... nie miał klubu, wtedy rozstał się bowiem z przedstawicielem Major League Soccer. Jest to więc klasyczny piłkarz do odbudowy. Decyzja co do jego dalszej przyszłości ma zapaść do końca tego tygodnia.

Nowi na radarze

Wydaje się, że mimo wszystko większe szanse na podpisanie kontraktu w Gliwicach ma z kolei inny defensor, tym razem z Polski – chodzi o Mateusza Grudzińskiego. 24-latek, który jest środkowym obrońcą, doświadczenia nabrał przede wszystkim w Zniczu Pruszków, a w poprzednim sezonie grał znów w Miedzi, gdzie zaliczył 28 meczów i strzelił trzy gole. Grudziński ma wciąż ważny kontrakt z legniczanami, ale pokusa gry w ekstraklasie jest spora. Oprócz Piasta najpoważniej zainteresowani jego usługami są też przedstawiciele beniaminka najwyższej klasy rozgrywkowej, czyli Wisła Płock. To nie są jedyne nazwiska, które znalazły się na celowniku gliwiczan i przed wyjazdem na obóz kadra Piasta powinna się jeszcze powiększyć. W poniedziałek 30 czerwca śląska drużyna wyjedzie do Opalenicy, gdzie spędzi kolejne 12 dni. To tam ma przede wszystkim kształtować się nowy pomysł na grę Piasta. – Chciałbym, aby drużyna miała swój styl. Chciałbym, aby kibice mogli mówić: „To jest Piast Gliwice". Będziemy chcieli dominować, mieć kontrolę nad meczem, częściej przebywać na połowie przeciwnika. Chciałbym też, aby zawodnicy zmienili swoje myślenie, częściej podejmowali samodzielne decyzje. Nie możemy zapomnieć o obronie, ale też, jak będzie taka konieczność, to szybko przechodzić do kontrataku – opowiadał na ostatniej konferencji prasowej trener Molder.

(KRIS)

KRÓTKA PIŁKA

WZMACNIA GIEKSĘ

■ Aleksander Paluszek został nowym zawodnikiem GKS-u Katowice. Podpisał ze śląskim klubem dwuletni kontrakt z opcją przedłużenia o kolejny sezon. 24-letni obrońca w ubiegłym sezonie PKO Bank Polski Ekstraklasy wystąpił w 20 spotkaniach i zdobył jedną bramkę w barwach Śląska Wrocław.

LIGOWE TRANSFERY

PRZYKRE POŻEGNANIE

POGOŃ SZCZECIN

■ Rafał Kurzawa nie będzie już występował w Dumie Pomorza. W nowym sezonie doświadczony pomocnik, uczestnik mistrzostw świata 2018, ma występować w zespole beniaminka ekstraklasy Bruk-Bet Termalice Nieciecza.
32-letni zawodnik do Pogoni trafił zimą 2021 roku po nieudanym zagranicznym pobycie najpierw we Francji, a potem w Danii. Był wtedy blisko powrotu do Górnika, skąd trafił do reprezentacji, ale wybrał ofertę ze Szczecina. Z Pogonią dwa razy kończył na podium ekstraklasy, na trzecim miejscu. Było to cztery i trzy lata temu. Łącznie w szczecińskim klubie rozegrał 121 meczów, o trzy więcej niż w Górniku, w którym był kilka lat w poprzedniej dekadzie. Jego liczby nie są imponujące, bo to ledwie sześć goli i siedem asyst, a warto przypomnieć, że w najlepszym dla niego sezonie w ekstraklasie, w rozgrywkach 2017/18, asyst miał na koncie aż... 18! Był wtedy najlepiej podającym graczem w lidze, w nagrodę pojechał na mundial do Rosji, gdzie w wygranym meczu z Japonią też pokazał się z dobrej strony.
Z końcem czerwca kończy mu się umowa z Pogonią i – jak się dowiedział z... internetu – nie będzie ona przedłużona. Kurzawa to jeden z kilku graczy, z którymi klub ze Szczecina się żegna. Żegna się w mało elegancki sposób, co nie podoba się kibicom. Piłkarz ma teraz wzmocnić beniaminka z Niecieczy, który z dobrym skutkiem prowadzi nie kto inny, jak Marcin Brosz, a to przecież u śląskiego szkoleniowca Kurzawa notował najlepsze występy.

ZAMKNIĘTY SPARING

GÓRNIK ZABRZE

■ W piątek piłkarze Górnika Zabrze rozegrają pierwszy letni sparing. Rywalem zespołu prowadzonego przez nowego trenera ze Słowacji Michala Gasparika będzie drugoligowe Podbeskidzie Bielsko-Biała. Niestety, mecz będzie zamknięty dla przedstawicieli mediów oraz kibiców... „O końcowym wyniku spotkania poinformujemy na naszych mediach społecznościowych, jak i stronie internetowej. Planowany początek meczu o godzinie 11:00" – można przeczytać na oficjalnej stronie klubu z Zabrza.
Wczoraj, co zapowiadaliśmy w naszym dzienniku przed ponad tygodniem, doszło do finalizacji sponsorskiej umowy Górnika z Corendon Airlines. To linia lotnicza założona w Holandii w 2000 roku, która organizuje bezpośrednie loty do 165 lotnisk w 65 krajach. Rocznie firma obsługuje 6 milionów pasażerów. Logotypy nowego sponsora zabrzańskiego klubu widoczne będą na spodenkach meczowych, brandingu stadionowym, a także w mediach społecznościowych Górnika. Umowa obowiązywać będzie przez najbliższe dwa sezony, do 30 czerwca 2027 roku.

Z KOSOWA DO MOTORU

MOTOR LUBLIN

■ Reprezentant Kosowa Florian Haxa został nowym piłkarzem Motoru Lublin. Z siódmym zespołem ekstraklasy z poprzedniego sezonu związał się dwuletnim kontraktem z opcją przedłużenia o rok. 23-letni skrzydłowy pochodzi z Berlina i ma podwójne obywatelstwo – kosowskie i niemieckie.
Wychowanek BFC Dynamo Berlin wcześnie trafił do zespołów młodzieżowych Herthy Berlin, w której zadebiutował też w drużynie seniorów. W dwóch ostatnich sezonach występował w SV Kapfenberg na zapleczu austriackiej ekstraklasy, gdzie tylko w minionej edycji zdobył sześć goli i zaliczył aż 12 asyst, co sprawiło, iż otrzymał powołanie do pierwszej reprezentacji Kosowa.
– Florian to dynamiczny zawodnik, który przykuł naszą uwagę w zeszłym sezonie. Poza dużą dynamiką cechuje go dobry drybling i łatwość w grze jeden na jednego. Ma bardzo dobry przegląd pola i dobrze ułożoną nogę, co pokazał, zaliczając 12 asyst w poprzednim sezonie. Wierzymy, że bardzo dobrze odnajdzie się w naszym systemie gry – uzasadnia sfinalizowanie tego transferu dyrektor sportowy Motoru Paweł Golański. Po Kacprze Karasku z Bruk-Bet Termaliki Nieciecza jest to drugi nowy zawodnik pozyskany przez Motor przed nowymi rozgrywkami ekstraklasy.

(zich)

Sport 16086ad1f8



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Obrońca Łukasz Sołowiej strzelił ostatniego gola dla Puszczy w ekstraklasie.

Wykrwawiona armia

Drużyna z Niepołomic także boleśnie przekonała się o tym, że drugi sezon w elicie dla beniaminka jest trudniejszy od pierwszego.

W ubiegłym roku Puszcza utrzymała się dzięki walce do ostatniej kolejki. W trakcie rozgrywek nie brakowało kryzysów, ale udało się je przezwyciężyć. Na finiszu ostatniego sezonu – mimo szczerych chęci trenerów i zawodników – widzieliśmy już tylko niemoc i bolesne niepowodzenia. 1:8 na wyjeździe z Lechem, czy 4:5 u siebie z Pogonią – w meczu, który mógł jeszcze odwrócić niekorzystny bieg wydarzeń – były mocnymi gwoździami do trumny. Dobrze się więc stało, że zdążyli zagrać w Niepołomicach, przed swoimi kibicami. Mogą już nigdy nie wrócić do ekstraklasy, ale dzięki temu maleńki klub z małopolskiego miasteczka w pełni zapisał się w jej historii.

Historyczny wynik

Wśród wielu bolesnych doświadczeń minionego sezonu znalazło się jedno pozytywne. Po pokonaniu Górnika Łęczna, Kotwicy Kołobrzeg, Sandecji Nowy Sącz i Polonii Warszawa Żubry po raz pierwszy w historii awansowały do półfinału Pucharu Polski. Podopieczni trenera Tomasza Tułacza wygrywali na wyjazdach z przedstawicielami niższych lig, potrafiąc odciąć się od trudnego położenia w tabeli ekstraklasy. Finał na PGE Narodowym nie był w ich hierarchii celów przed utrzymaniem w elicie, ale odległym marzeniem. Mieli prawo o nie walczyć i wierzyć – w 2023 roku tak samo nierealna wydawała się ekstraklasa, a mimo to udało im się utrzeć nosa znacznie większym od siebie. Półfinał z Pogonią przegrali wyraźnie (0:3), jednak sami sobie przeszkadzali, co było też ich mankamentem w lidze. Obrońca Artur Craciun przez dwa sezony był etatowym wykonawcą rzutów karnych – wykorzystał 10/10 – a w kwietniu przed własną publicznością najpierw jego intencje wyczuł bramkarz, a z dobitki posłał piłkę Panu Bogu w okno.

Udane zastępstwo

Ubiegłego lata Puszcza straciła Kamila Zapolnika. Mało kto się tego spodziewał, ale Bruk-Bet Termalica Nieciecza zapłaci odstępne wpisane w umowie i przejmie tego napastnika. Niedawno Zapolnik wrócił do ekstraklasy ze Słoniami i obie strony na tym skorzystały. Nie można było mu się dziwić, bo w I lidze otrzymał znacznie lepszy kontrakt. Trzeba było szukać następcy i udało się znaleźć zawodnika, który wypełnił lukę. Grek Michalis Kosidis, wypożyczony z AEK-u Ateny, strzelił osiem goli i był najskuteczniejszym graczem. Do tego był typem „dziewiątki" preferowanej przez niepołomiczan – wysokiej, dobrze grającej głową, mocno stojącej na nogach. Sześć trafień uzbierał jesienią, kiedy regularnie występował od początku. Wiosną trener Tułacz częściej stawiał na Białorusina Giermana Barkowskija, co dla niektórych było trudne do przyjęcia. Kosidis wyrobił sobie jednak markę i może pozostać w ekstraklasie, bo raz po raz słychać o zainteresowaniu klubów. Trzeba go jednak wykupić z AEK-u, gdyż ma z nim ważny kontrakt.

Rozbite wojsko

Blisko Puszczy był także skrzydłowy Michalis Panagidis. Klub dostrzegł w nim potencjał, jednak nie zdecydował się na wypożyczenie, ponieważ Grek miał za sobą długie miesiące bez gry, a trener Tułacz potrzebował zawodników przygotowanych do walki o utrzymanie. Jeden z wysoko postawiony działaczy powiedział nam, że w rundzie wiosennej na boisku potrzebują żołnierzy i bandytów. W decydującej o być albo nie być rundzie wiosennej Żubry zdobyły najmniej punktów (10 w 16 meczach), za to straciły najwięcej goli (37, bilans -17). Choć pozyskanie Janiego Atanasova, Gieorgija Żukowa czy wspomnianego Barkowskija na papierze dawało podstawy do optymizmu, to nie zdołali oni odmienić drużyny, która pogrążyła się w chaosie. Mimo trenowanych wielu rozwiązań stałych fragmentów był problem z zaskakiwaniem rywali i zamienianiem tego na gole. Do tego rywale zaczęli mocno karcić Puszczę ich własną bronią. Duży problem był z utrzymywaniem korzystnego wyniku.

Było warto!

Przykład Puszczy jest kolejnym, który potwierdził, że drugi sezon w elicie dla beniaminka jest przeważnie trudniejszy od pierwszego. Przeciwników już wiedzą, z kim mają do czynienia, bo analizują i szukają antidotum. Tak było też w przypadku niepołomiczan, którzy mieli coraz większe problemy z zaskoczeniem innych drużyn. Na ich nieszczęście coraz częściej zaskakiwali samych siebie. Nie byli jak dobrze zorganizowani żołnierze, którzy odpowiednio ustawieni są w stanie powstrzymać napór lepszej armii, a nawet ją pokonać. Puszcza straciła jeden ze swoich największych atutów – przestała być monolitem. Mocno utrudniały to bardzo liczne kontuzje, które od początku do końca sezonu gnębiły sporą liczbę zawodników i utrudniały pracę trenerowi, który i tak szył ze średniej jakości materiału. Podsumowując – to musiało się tak skończyć. Mimo bolesnego finiszu i spadku w Niepołomicach podkreślają, że dwa lata spędzili w elicie. Nikt im tego nie zabierze.

Michał Knura

18. Puszcza Niepołomice

STRZELCY (37)

8 – Kosidis
5 – Craciun
3 – Barkowskij, Jakuba, Klimek
2 – Atanasov, Cholewiak, Mroziński, Stępień, Szymonowicz
1 – Abramowicz, Blagaić, Serafin, Sołowiej
samobójcza – Borges (Pogoń)

PLUS

Specjalista od autów

■ Marek Sokołowski już dawno nie jest zawodowym piłkarzem, ale jego gol w barwach Podbeskidzia przeciwko Cracovii – nazwany przez niego „centrostrzałem" – do dziś jest odniesieniem do bramek, które padły po próbie dośrodkowania. Jestem przekonany, że za kilka lat kilkudziesięciometrowe wyrzuty piłki z autu w pole karne będą odświeżały nam pamięć o Dawidzie Abramowiczu. Już przed przyjściem do Puszczy było wiadomo, że mógłby konkurować z kulomiotami. Plany Puszczy tak często zakładały wykorzystanie jego dorzutu, że stały się symbolem tych zagrań. Po autach Puszcza zdobyła aż osiem bramek i nie miała sobie równych.

MINUS

Niewykorzystany atut

■ Przez półtora roku Puszcza dobrze sprawowała się jako gospodarz na stadionie Cracovii. Gdy w marcu zespół przenosił się do Niepołomic, wielu liczyło, że specyficzne boisko (węższe niż inne w ekstraklasie) i kameralny stadion (m.in. otoczony domami) będą sprzymierzeńcami podopiecznych trenera Tomasza Tułacza. Skrzydłowy Antoni Klimek podkreślał w rozmowie z nami, że Żubry chcą zbudować u siebie twierdzę. Plany rozminęły się jednak z rzeczywistością. Udało im się wygrać tylko z Piastem Gliwice, dzięki dwóm rzutom karnym. W pozostałych sześciu zdobyły tylkotrzy punkty, więc sześć „oczek" w siedmiu meczach na własnym terenie było bardzo słabym wynikiem.

Serbska żyła złota

Biało-zieloni trzymają kciuki, by Napoli kupiło ich byłego bramkarza, Vanję Milinkovicia-Savicia.

LECHIA GDAŃSK

W tym tygodniu w trakcie treningów Biało-zielonych można było dostrzec kilka nowych twarzy. Jedną z nich był bramkarz Jakub Ojrzyński, któremu za kilka dni wygasa kontrakt z Liverpoolem. 22-latek, który wiosną występował w szwedzkim Utsiktens BK, otrzymał propozycję testów w Lechii. Ma zostać przez tydzień i spróbować przekonać do siebie sztab szkoleniowy gdańskiego klubu. Jego szanse na angaż są duże, szczególnie że na wypożyczenie ma udać się Kacper Gutowski.

Drugą nową postacią na treningu gdańszczan był Ukrainiec Władysław Skryhun. 20-latek od lutego br. był zawodnikiem Polonii Warszawa, lecz nie zagrał w ani jednym spotkaniu w Betclic 1. Ligi (raz siedział na ławce). Z tego wynika, że jego szanse na kontrakt są iluzoryczne.

Kibice Lechii wciąż czekają na podpis Ukraińca Maksyma Chłania. W klubie powoli zaczynają już jednak tracić do niego cierpliwość. Niby wydaje się, że sprawa jest na finiszu, ale podpisów jak nie było, tak nie ma.

Zastrzyk pieniędzy

To żadna tajemnica, że Lechia od wielu miesięcy boryka się z kłopotami finansowymi. Jest jednak nadzieja (bo gwarancji nie ma żadnych), że gdańszczanie dostaną poważny zastrzyk pieniędzy. Jakim cudem? Mianowicie do klubu mogą wpłynąć dodatkowe pieniądze z dalszych transferów byłych piłkarzy Lechii.

1 lipca 2017 roku serbski bramkarz Vanja Milinković-Savić został sprzedany do włoskiego Torino za 2,6 miliona euro. Teraz 28-latek jest bardzo bliski transferu do Napoli i mówi się o niebagatelnej kwocie 18 milionów euro! Jeżeli tak się stanie, to na konto Lechii trafi ponad milion euro. Kwotą gwarantowaną w tym przypadku będzie 1 procent od końcowej sumy transferowej z tytułu tzw. solidarity payment. Stworzyła go FIFA i to ona wypłaca pieniądze. Wliczane są kluby, w których dany zawodnik grał pomiędzy 12. a 23. rokiem życia.

Milinković-Savić „łapie" się do tych widełek. Do Lechii trafił pod koniec 2015 roku, gdy miał niespełna 19 lat. W przypadku zawodników od 16. do 23. roku życia mówimy o 0,5 proc. kwoty transferowej za sezon. Serb był w Lechii przez rok, ale na przełomie dwóch sezonów, więc klubowi należy się 1 procent od kwoty transferowej.

To jednak nie wszystko. Gdańszczanie zagwarantowali sobie bonus od kolejnego transferu Serba w wysokości 5 procent. Jeżeli Milinković-Savić przejdzie do Napoli za 18 milionów euro, to 5 procent z tej kwoty daje 900 tysięcy euro. Solidarity payment wyniesie z kolei 180 tysięcy euro.

Boczni obrońcy „zaklepani"

Lechia buduje kadrę na nowy sezon, a każde dodatkowe pieniądze będą pomocne w rozmowach z PZPN-em, aby uzyskać zgodę na przeprowadzenie transferów. W pierwszym treningu po urlopach udział wziął Matusz Vojtko, lewy obrońca Slovana Bratysława. Jeszcze wcześniej gdańszczanie osiągnęli porozumienie z Alvisem Jaunzemsem, który gra na prawej obronie; piłkarz ten pożegnał się już ze Stalą Mielec. Januzems miał wolne po meczach w reprezentacji Łotwy, ale już w poniedziałek wieczorem przyleciał do Gdańska. We wtorek czekały go badania, a w środę powinien po raz pierwszy wziąć udział w treningu. Po finalizacji tych transferów trener John Carver będzie miał już solidne boki obrony. Vojtko będzie rywalizować z Miłoszem Kałahurem, a Jaunzems zapewne z niespełna 20-letnim Bartoszem Brzękiem, wychowankiem klubu z Trójmiasta, który miniony sezon spędził na wypożyczeniu do Wieczystej Kraków.

Bogdan Nather



Fot. Rafał Rusek / Press Focus

Transfer Vanji Milinkovicia-Savicia może się stać nieoczekiwanym i ogromnym zastrzykiem pieniędzy do budżetu Lechii.



Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

Damian Warchoł ma w tym sezonie zwiększyć siłę ognia Śląska Wrocław.

Snajper z I ligi

Przed wyjazdem na zgrupowanie do Trzebnicy spadkowicz z ekstraklasy zakontraktował bramkostrzelnego Damiana Warchoła.

ŚLĄSK WROCŁAW

Ten niespełna 30-letni ofensywny pomocnik wczoraj dołączył do drużyny z Oporowskiej. Piłkarz, który w poprzednim sezonie zakładał koszulkę Górnika Łęczna, związał się ze Śląskiem dwuletnią umową, która zawiera opcję przedłużenia o kolejny sezon.

Wychowanek Widoku Skierniewice w poprzednim sezonie na zapleczu ekstraklasy rozegrał 29 meczów, 14 razy wpisał się na listę zdobywców bramek oraz dołożył do tego dwie asysty. Po wygaśnięciu kontraktu w Łęcznej zdecydował się na przeprowadzkę do Wrocławia na zasadzie wolnego transferu.

Warchoł to doświadczony zawodnik, który znany jest głównie z występów w Górniku Łęczna i Wiśle Płock, ale wcześniej był także zawodnikiem Rakowa Częstochowa i Legii Warszawa. Najczęściej operuje na lewym skrzydle lub jako „dziesiątka", choć zdarzało mu się również grać na pozycji środkowego napastnika, czyli jako „dziewiątka". Jego aktualna wartość rynkowa według branżowego portalu Transfermarkt szacowana jest na 250 tysięcy euro. W ekstraklasie rozegrał 39 meczów (jeden w Legii Warszawa, strzelił bramkę i... zdobył mistrzostwo Polski oraz 38 w Wiśle Płock, w których strzelił dziewięć goli).

Czeka na debiut

Nowy kontrakt ze spadkowiczem z PKO BP Ekstraklasy podpisał niespełna 20-letni bramkarz Bartosz Głogowski. Wychowanek Śląska związał się ze swoim macierzystym klubem do końca czerwca 2027 roku, umowa zawiera opcję przedłużenia o kolejny sezonu. Utalentowany golkiper w rundzie wiosennej sezonu 2024/2025 regularnie występował w drużynie rezerw Śląska. Pojawił się już także w kadrze meczowej pierwszego zespołu, a nawet wystąpił w sparingu. Na oficjalny debiut musi jednak jeszcze poczekać. – Bartek to młody i bardzo utalentowany bramkarz. Wierzymy, że przyniesie nam w przyszłości wiele radości swoją grą. Cieszymy się, że zostaje z nami – stwierdził dyrektor sportowy Śląska, Dariusz Sztylka.

Poprzednia umowa młodego bramkarza obowiązywała do końca czerwca tego roku, jednak zdecydowano się na aktywację znajdujących się w niej zapisów i przedłużono kontrakt o kolejny dwa lata. – Dla mnie możliwość reprezentowania barw tego klubu to spełnienie marzeń. Ciężko pracuję na swoje szanse i dam z siebie wszystko dla Śląska – powiedział Głogowski.

Nieoczekiwany powrót

Po dwóch latach koszulkę Śląska będzie zakładał inny bramkarz, Michał Szromnik. 32-letni golkiper podpisał umowę do końca sezonu 2026/27 z opcją przedłużenia o kolejny rok. Przez ostatnie dwa lata wychowanek Gedanii Gdańsk występował w Górniku Zabrze (22 mecze w ekstraklasie).

Po Gedanii kolejnym klubem w CV Szromnika była Arka Gdynia. Tam rozegrał ponad 50 spotkań i dzięki temu w 2014 roku przeniósł się do szkockiego Dundee United. Jego zagraniczna przygoda trwała dwa lata, po czym wrócił do kraju i reprezentował barwy Bytovii Bytów, Odry Opole i Chrobrego Głogów.

Podróż w odwrotną stronę przebył inny bramkarz, Tomasz Loska. Jego umowa została rozwiązana za porozumieniem stron, a 29-latek będzie kontynuował karierę w Górniku Zabrze. Wychowanek Tempa Paniówki trafił do Wrocławia z Niecieczy latem ubiegłego roku. Przez całe rozgrywki 2024/25 był zmiennikiem Rafała Leszczyńskiego, dlatego na debiut w pierwszym zespole Śląska czekał aż do grudniowego spotkania pucharowego z Piastem Gliwice. W tym meczu kilkukrotnie w fenomenalny sposób ratował Śląsk przed utratą gola, a w serii rzutów karnych obronił jedną „jedenastkę". Później Loska wystąpił jeszcze tylko w domowej rywalizacji z Radomiakiem.

Bogdan Nather

Sport 16086ad1f8

Powrót po przerwie

Przed zespołem z Opola drugi tego lata mecz sparingowy.

ODRA OPOLE

Wśrodę o godzinie 11.00 przebywający na zgrupowaniu w Busku-Zdroju piłkarze Odry rozegrają mecz kontrolny z Puszczą Niepołomice. Chociaż pierwotnie w planach letnich przygotowań nie było tego spotkania, ale ostatecznie trener Jarosław Skrobacz postanowił skorzystać z propozycji spadkowicza z ekstraklasy, z którym o ligowe punkty Niebiesko-czerwoni powalczą dopiero w 11. kolejce, pod koniec września.

Długa przerwa

Dla niepołomiczan, którzy budują nowy zespół, będzie to drugi letni sparing, bo w sobotę podopieczni Tomasza Tułacza zremisowali 2:2 z Bruk-Betem Termalicą Nieciecza, pokazując na tle beniaminka ekstraklasy walory, które są charakterystyczne dla pracującego już w Niecieczy 11. sezon 55-letniego szkoleniowca.

Trener Odry jest natomiast dopiero na drodze do wypracowania schematów i automatyzmów, ale rezultat sobotniego sparingu z Widzewem Łódź i styl gry drużyny Jarosława Skrobacza pozwala opolskim kibicom z nadzieją spoglądać w przyszłość. Jadąc na obóz, Niebiesko-czerwoni wygrali bowiem 2:1, a ich znakiem firmowym z tego meczu można nazwać szybkie wykonanie rzutów wolnych. W pierwszej połowie takim zagraniem popisał się wracający po urazie do gry Adrian Łyszczarz, który we wrześniu ubiegłego roku nabawił się kontuzji więzadła krzyżowego. Ten pomocnik, który ma za sobą 9 występów w młodzieżowej reprezentacji Polski, 56 gier w ekstraklasie i debiut w europejskich pucharach, grę w ubiegłym sezonie zakończył więc 14 września i od tego dnia czeka na następny oficjalny mecz. Wygląda jednak na to, że jest na dobrej drodze do odzyskania najwyższej formy, a w niej zbliżający się do 26. urodzin pomocnik Odry może być bardzo mocnym punktem zespołu.

Nie tylko piłkarska jakość

Dodajmy, że zagranie Łyszczarza po asyście Jakuba Szreka na gola w meczu z Widzewem zamienił Daniel Dudziński. Jego śladem po zagraniu Filipa Kendzi poszedł natomiast Szymon Kobusiński. Dalekie podanie obrońcy ze swojej połowy było tak dokładne, że napastnik „tylko" przyjął futbolówkę i uderzeniem sprzed linii pola karnego ustalił wynik.

– Moje doświadczenie zdobyte w różnych klubach to nie tylko same lata gry, ale przede wszystkim różnorodne style gry, metody treningowe i podejścia taktyczne, z którymi miałem okazję się zetknąć – powiedział 28-letni stoper w wywiadzie dla klubowych mediów. – Dzięki temu mogę wnieść do Odry nie tylko piłkarską jakość, ale również większą świadomość boiskową, lepszą komunikację i odpowiedzialność za zespół. Wierzę, że moje obycie i wiedza pozwolą mi wspierać młodszych zawodników oraz lepiej odnajdywać się w kluczowych momentach sezonu. Jestem gotowy dawać z siebie wszystko, by pomóc drużynie osiągać cele i walczyć o jak najlepsze wyniki. Moim indywidualnym celem jest uzbieranie jak największej liczby minut, czystych kont, bramek oraz asyst. Natomiast drużynowo chciałbym z Odrą zająć jak najwyższą pozycję w tabeli.

Coś do udowodnienia

Kibice też w to wierzą i czekają na potwierdzenie tych słów na boisku w kolejnych meczach oraz na zademonstrowanie swoich atutów przez kolejnych pozyskanych przez Odrę piłkarzy: Lucasa Ramosa i Joshuę Pereza, grających poprzednio w Kotwicy Kołobrzeg oraz Mato Milosza, który już wiosną podpisał kontrakt z opolskim klubem, ale ten wtedy nie dopełnił formalności transferowych. Chorwat ma więc coś do udowodnienia.

Jerzy Dusik

Brakuje mi chłopaków z kiwką

Rozmowa z **Zygfrydem Szołtysikiem**, mistrzem olimpijskim w 1972 roku, siedmiokrotnym mistrzem Polski z Górnikiem Zabrze



Fot. Paweł Czado

„Sport" przez wiele lat szczegółowo opisywał karierę „Zygi", który pozdrawia wszystkich Czytelników naszego dziennika.

Jak pan, były wybitny piłkarz, widzi obecną sytuację reprezentacji Polski?

– Oglądałem oczywiście ostatnie mecze reprezentacji. Problem, jaki zauważam, związany jest z tym, że w obecnej kadrze właściwie nie ma zawodników, którzy potrafiliby przejść rywala w sytuacji jeden na jeden, którzy preferowaliby taką grę. Wszystko oparte jest jedynie na podaniach, podaniach, podaniach, w dodatku w tempie niezbyt szybkim… A potem dziwimy się, że ta drużyna nie ma żadnych szans w ważnych meczach. Gdy patrzy się na inne reprezentacje, te silne, to w każdej są jacyś piłkarze, którzy potrafią kiwnąć. Dlaczego to kiwanie jest tak ważne? To proste: przecież wtedy stwarza się przewaga w ataku, zawsze jest ktoś niepokryty. Kolejny obrońca musi próbować odebrać piłkę atakującemu, a wtedy zostawia innego przeciwnika, którego dotąd pilnował. Powtarzam, u nas brakuje takich piłkarzy, którzy potrafiliby to zrobić na wysokim poziomie.

Z czego to wynika?

– Myślę, że trochę z faktu, czego trenerzy uczą adeptów, dzieci, na starcie do przygody z profesjonalną piłką. Chodzi o taktykę i grę na wynik, a więc najważniejsze jest to, co najważniejsze być nie powinno, przynajmniej nie dla tych dzieci. Kiedy ja jeszcze grałem, to trener przed rozpoczęciem zajęć na rozgrzewce pozwalał robić każdemu z piłką to, co on chciał. Bawił się nią, kopał, podawał, robił zwody. A teraz wszystko jest według rozpiski na papierze, według schematów: ten w określonej sytuacji musi podać temu, a tamten tamtemu. Za dużo jest w tym więc taktycznej myśli trenerskiej. Uważam, że powinno się pozwolić piłkarzom, żeby sami myśleli na boisku. Widać to na przykładzie tych młodych, rewelacyjnych techników: Floriana Wirtza z Bayeru Leverkusen czy Lamine Yamala z Barcelony.

Różnica między futbolem z pana czasów a obecnym?

– Gdy patrzę na te drużyny, to widzę, że w porównaniu z moimi czasami nie ma już tak małych zawodników jak ja (uśmiech; Zygfryd Szołtysik mierzy 162 cm – przyp. aut.). W ogóle nie ma!

Kiedy ktoś taki pojawia się na placu, to wiadomo, że będzie dawał własnej drużynie finezję, a nie fizyczność. Często jest mózgiem zespołu.

– Przynajmniej większość z nich.

Mnie takich piłkarzy brakuje. A panu?

– Również.

Widzi pan dziś w Polsce niewysokich piłkarzy, którzy graliby w pana stylu?

– Rzadko. Już dawno takiego nie widziałem. A często oglądam Górnika, mieli tam jeszcze niedawno takiego chłopaka, ale go sprzedali (Lawrence Ennali, 172 cm, dziś piłkarz Houston Dynamo – przyp. aut.).

A co pan sądzi o niedawnej awanturze w reprezentacji związanej z opaską kapitańską?

– Jedni mówią, że to wina Lewandowskiego, inni, że selekcjonera. Żeby się wypowiedzieć na ten temat, musiałbym być w środku. A nie jestem.

Porozmawiajmy jeszcze o zmianach trenerskich w Górniku. Sposób odejścia Jana Urbana z Zabrza zaskoczył pana?

– Tak. Mieliśmy niedawno okazję spotkać się na jakimś meczu, wziął nas do swojej kabiny i porozmawialiśmy. Uważam, że to bardzo dobry trener, z tych spokojnych. W przeszłości dobrze grał w piłkę. A czemu on nie chce iść do reprezentacji?

Jeszcze nie wiadomo, kto będzie selekcjonerem.

– A właśnie jego widziałbym na tym stanowisku! Jak najbardziej się nadaje! A kogo ostatecznie wybierze PZPN to już inna historia…

Rozmawiał Paweł Czado

TURNIEJ U SIEBIE

■ W miniony weekend Zygfryd Szołtysik wręczał nagrody w niemieckim Hamm, gdzie odbył się turniej im. Stefana Florenskiego. Właśnie tam mieszka rodzina tego zmarłego w 2020 roku obrońcy, która dba o jego pamięć. Mecze odbywały się w kompleksie sportowym SG Bockum-Hovel im. Adolfa Bruhla. Zwyciężyła czwarty raz z rzędu drużyna Sośnicy Gliwice, której wychowankiem był Florenski. Na imprezie pojawili się tym razem m.in. Szołtysik, który mieszka akurat w tej dzielnicy Hamm, gdzie odbył się turniej, a także Andrzej Pałasz, Werner Leśnik czy Waldemar Podolski, ojciec Lukasa. Turniej zorganizował Mariusz Latusek, zagorzały fan Górnika, a pomagała mu Zuzanna Florenska-Mróz, córka piłkarza.

(pacz)

ZYGFRYD SZOŁTYSIK

Ur. 24 października 1942 roku w Suchej Górze
Reprezentacja: 46 meczów i 10 goli w latach 1963-72.
Kluby: Zryw Chorzów (do 1961), Górnik Zabrze (1962-74, 75-78), US Valenciennes (1974-75), Toronto Falcons (1978), Górnik Knurów (1978-84), Eintracht Hamm-Hessen (1986-87), SVA Bockum-Hoevel (1987-90). 395 meczów i 91 goli w polskiej ekstraklasie. Przy Roosevelta spędził aż 16 sezonów.
Sukcesy: mistrzostwo olimpijskie (1972), siedmiokrotne mistrzostwo Polski z Górnikiem Zabrze (1963-72), wicemistrzostwo Europy U-18 (1961).

Sport 16086ad1f8

11 bramek w półfinale!

Fenomenalne widowisko na Euro U-19 stworzyły drużyny Hiszpanii i Niemiec.

MISTRZOSTWA EUROPY U-19

Niemiecki napastnik Max Moerstedt, który na co dzień reprezentuje barwy Hoffenheim, świetnie spisał się podczas półfinału Euro U-19 w Rumunii. Grając przeciwko Hiszpanii, zaliczył hat tricka. Jego osiągnięcie miało jednak marginalne znaczenie, ponieważ Niemcy i tak przegrali z graczami z Półwyspu Iberyjskiego. Spotkanie zakończyło się po dogrywce niecodziennym wynikiem 6:5, po 90 minutach było 3:3! Przebieg spotkania był wręcz nieprawdopodobny, bo Hiszpanie w 1 minucie doliczonego czasu zdobyli gola na 2:2, a zaraz później na 3:2. Mimo tego nasi zachodni sąsiedzi zdołali wyrównać przed ostatnim gwizdkiem, gdy kuriozalną bramkę samobójczą zaliczył Andres Cuenca. Na tym jednak emocje się nie skończyły. Hiszpanie pierwsi zdobyli gola w dogrywce, a po chwili musieli odrabiać straty po dwóch golach Moerstedta. Wydawało się, że powrót do meczu będzie niemożliwy, a jednak podopieczni Paco Gallardo wyszli na prowadzenie.

Bramki Moerstedta zeszły na drugi plan, a bohaterem widowiska został Pablo Garcia, który przebił wyczyn niemieckiego snajpera i cztery razy trafił do siatki! To właśnie on zadał ostateczny cios, zdobywając gola 6:5. – Jestem nieprawdopodobnie szczęśliwy, ale nie tylko z powodu bramek. Cieszę się, widząc pracę zespołu i determinację, jaką pokazaliśmy przez 120 minut. Jestem dumny z tego, jak się zaprezentowaliśmy – powiedział 19-letni skrzydłowy pochodzący z Sewilli, zawodnik Betisu, którego jest wychowankiem. W poprzednim sezonie starania Garcii w rezerwach zespołu zostały dostrzeżone przez trenera Manuela Pellegriniego, dzięki czemu miał okazję do debiutu w La Lidze (w trzech meczach wchodził z ławki), a także dostał szansę w dwóch spotkaniach Ligi Konferencji (zagrał w półfinale z Fiorentiną oraz w 1/8 finału z Vitorią Guimaraes). Teraz w narodowej drużynie U-19 pokazał swój ogromny talent. Popisał się świetną techniką przy pierwszym golu, bo trafił do siatki bezpośrednio z rzutu rożnego! Teraz będzie miał szansę potwierdzić dobrą formę w finale mistrzostw Europy. W nim Hiszpanie zmierzą się z Holendrami, którzy pokonali gospodarzy, czyli Rumunów 3:1. – Nie boimy się Hiszpanów. Tworzą oczywiście świetny zespół, pokonując wszystkich na drodze do finału. Świetnie byłoby, gdyby finał był podobny do ich meczu z Niemcami, ale to my musimy zdobyć 6 goli, a oni 5 – powiedział Kees Smit, pomocnik kadry Oranje. Rywalizacja dwóch najlepszych zespołów na mistrzostwach odbędzie się w najbliższy czwartek w Bukareszcie.

(kaj)



PÓŁFINAŁ EURO U-19

■ **Hiszpania – Niemcy 6:5 (0:1, 3:3; 4:4)**
0:1 – Moerstadt (28), 1:1 – P. Garcia (61), 1:2 – El Mala (78), 2:2 – P. Garcia (90+1), 3:2 – P. Garcia (90+5), 3:3 – Cuenca (90+9, samobójcza), 4:3 – Marques (97), 4:4 – Moerstedt (104), 4:5 – Moerstedt (107), 5:5 – Virgili (113), 6:5 – P. Garcia (119)

■ **Holandia – Rumunia 3:1 (2:0)**
1:0 – Konadu (36), 2:0 – Smit (42), 3:0 – Sliti (53), 3:1 – Barbu (68)

FINAŁ EURO U-19

Czwartek, 26 czerwca, godz. 20.00

■ **Hiszpania - Holandia**

Pablo Garcia poprowadził Hiszpanów do finału Euro do lat 19.

Gra o finał

W środę walka w półfinałach Młodzieżowych Mistrzostw Europy – Anglia gra z Holandią, a Niemcy z Francją.

Korespondencja ze Słowacji Michał Zichlarz





Fot. UEFA

Nick Woltemade (nr 10) strzelił już pięć bramek na MME. Z Francją zdobędzie kolejne?

Za nami 28 meczów MME, w których padło sporo, bo aż 90 bramek! Daje to znakomitą średnią 3,21 gola na spotkanie. Dodajmy, że na toczących się w tym samym czasie Klubowych Mistrzostwach Świata w Stanach Zjednoczonych średnia nie jest o wiele gorsza – po 36 grach wynosi 3,17. Widać więc, jaka jest tendencja w światowym futbolu: gra do przodu, kreowanie bramkowych okazji. Jak my wyglądamy na tym tle? Fatalnie! Nie chodzi już nawet o to, że turniej na Słowacji nam nie wyszedł, ale o sposób, w jaki gramy. Toporny, który nic nie wnosi. Dwa gole, które zdobyliśmy, padły po stałych fragmentach gry – z karnego z Gruzją i po strzale głową z rożnego z Francją. Z gry? Szkoda mówić i pisać…

Teraz trzeba się skupić na najlepszych i na tych, którzy… strzelają najwięcej bramek. W tym gronie są Niemcy i ich niesamowity napastnik Nick Woltemade oraz Francuzi. Niemiecka młodzieżówka ma już 12 strzelonych goli, z czego pięć zdobył znakomicie prezentujący się na słowackich stadionach piłkarz VfB Stuttgart. Trójkolorowi 10 razy zaskakiwali bramkarzy rywala, strzelając cztery gole naszym Orłom czy trzy Duńczykom w znakomitym ćwierćfinale, gdzie przegrywali 1:2, żeby w półtorej minuty w samej końcówce wszystko zmienić, zdobyć dwa gole i awansować do 1/2 finału. Francuzi mają w swojej ekipie znakomite strzelby jak grających w Tottenhamie Mathysa Tela – strzelił decydującą bramkę z Danią czy Wilsona Odoberta. Tel wcześniej przez kilka lat był w Bayernie Monachium. Najskuteczniejszy w ich zespole jest jednak mający malijskie korzenie Djaoui Cisse, który ma już trzy trafienia, w tym dwa z Polską.

– Nie ma wątpliwości, że to będzie starcie dwóch zespołów, w których grają najlepsi młodzieżowcy. I my, i oni mamy bardzo dobre drużyny. Zapowiada się niesamowite spotkanie. Jesteśmy gotowi i przygotowani, to będzie ekscytujące granie – zapowiada przed meczem Woltemate, który gra i strzela na tym turnieju znakomicie, a w jego klubie w Stuttgarcie martwią się, że stracą swoją gwiazdę po takich mistrzostwach…

W drugiej parze Holandia zmierzy się z Anglią, a ten mecz rozegrany zostanie w Bratysławie. Wyspiarze, którzy z trudem dostali się do fazy pucharowej, bronią mistrzostwa wywalczonego przed dwoma laty. Faworytem w rywalizacji z Jong Oranje jednak nie będą.

PÓŁFINAŁY MME

Środa: Anglia – Holandia (godz. 18.00), Niemcy – Francja (godz. 21.00). Relacje w TVP Sport.

Mamy wiele jakości

Rozmowa z **Jorrelem Hato**, obrońcą młodzieżowej reprezentacji Holandii

Jesteście w półfinale Młodzieżowych Mistrzostw Europy, gdzie zagracie z Anglią. Macie na tyle dobrą reprezentację, żeby zdobyć tytuł, czyli zrobić to samo, co Holandia w 2006 i 2007 roku?

– Tak, mamy na tyle mocny zespół, żeby wygrać turniej na Słowacji. Widział pan nasz mecz z Portugalią, że mimo gry od 20 minuty w osłabieniu, po czerwonej kartce dla Rubena van Bommela, byliśmy w stanie wygrać. Świetnie broniliśmy, graliśmy dobrze w polu. Grając w dziesiątkę, byliśmy, w moim przekonaniu, lepszą drużyną niż Portugalia, także zasłużenie wygraliśmy. Po naszej stronie jest duch walki, do tego jakość, mamy wszystko, co potrzeba, żeby zostać młodzieżowym mistrzem Europy.

Macie jakość, bo przecież i pan i kilku pana kolegów, jak Devyne Rensch, Ian Maatsen i Kenneth Taylor, graliście już w pierwszej reprezentacji. Myślicie też już powoli o eliminacjach MŚ i meczu z Polską na początku września?

– To na razie odległy termin, bo mistrzostwa świata są za rok, mecze w eliminacjach za kilka miesięcy. Na razie moja głowa jest całkowicie pochłonięta tym, co dzieje się w Młodzieżowych Mistrzostwach Europy. To na teraz priorytet. Koncentrujemy się na półfinale i na tym, żeby pokonać kolejną przeszkodę w drodze do finału. Wiemy, że z Anglią łatwo nie będzie.



Fot. Michał Zichlarz

Wyceniany na 35 mln euro 19-letni Jorrel Hato znalazł się na liście życzeń Chelsea i Arsenalu.

Jak ocenia pan kończący się powoli turniej na Słowacji, jeżeli chodzi o stronę sportową i organizacyjną?

– Poziom wysoki. Nie graliśmy tutaj z żadnym z przeciwników, który byłby łatwy do pokonania, bo przecież w grupie zremisowaliśmy z Finlandią, przegraliśmy z Danią i pokonaliśmy Ukrainę, a w ćwierćfinale wygraliśmy z Portugalczykami. Każdy mecz jest ciężki, każdy mecz to jak finał, decydujące spotkanie, ten poziom naprawdę trzeba ocenić bardzo wysoko.

Rozmawiał w Żylinie Michał Zichlarz

Sport 16086ad1f8


Fot. IMAGO / Press Focus

Inter pozwolił Zalewskiemu odżyć.

Polak zostaje

Nicola Zalewski został wykupiony przez Inter i związał się z mediolańskim klubem do końca czerwca 2029 roku.

WŁOCHY

Saga transferowa z udziałem reprezentanta Polski trwała od kilku tygodni. Wiele wskazywało na to, że Nerazzurri skorzystają z opcji wykupu, jaką zagwarantowali sobie przy wypożyczeniu, ale opóźnienie tej transakcji spowodowane było nagłą zamianą trenera po tym, jak Simone Inzaghi został nowym trenerem Al-Hilal, a jego stery w Interze przejął Cristian Chivu. Przed rumuńskim szkoleniowcem wyzwanie, żeby znaleźć miejsce dla Zalewskiego w swojej koncepcji grania. Tym bardziej że 23-latek wyraźnie odżył w Mediolanie i dawał atuty w ofensywie. Najczęściej wchodził na boisko z ławki rezerwowych – łącznie udało mu się uzbierać 17 spotkań, w których strzelił gola i zaliczył asystę. W klubie byli na tyle z niego zadowoleni, że postanowili go wykupić z Romy, a cała transakcja zamknęła się w kwocie około 7 milionów euro.

Transfer Zalewskiego ma być początkiem ofensywy, jaką Inter chce przeprowadzić na rynku transferowym. Włoskie media donoszą, że w fazie finalizacji ma być transfer nowego napastnika. Ange-Yoan Bonny, bo o nim mowa, ma przenieść się do Mediolanu z Parmy za kwotę ponad 20 milionów euro. 21-letni Francuz w poprzednim sezonie strzelił sześć goli i zaliczył cztery asysty w 37 ligowych spotkaniach. Transfer jest istotny dla samego trenera Chivu, ponieważ Rumun współpracował z Bonnym przez ostatnie miesiące, kiedy był szkoleniowcem Parmy. Odejść ma doświadczony Mehdi Taremi, a przyszłość w Interze Sebastiano Esposito, jego młodszego brata Francesco oraz Valentina Carboniego jest niepewna. Wszyscy trzej mogą odejść definitywnie albo na wypożyczenia. Najbliżej pozostania jest młodszy z braci Esposito, który w poprzednim sezonie w 39 meczach dla Spezii zdobył 19 goli i zaliczył trzy asysty.

Inter przygląda się także sytuacji Nico Paza. Pomocnik ostatni sezon spędził w Como i zachwycił Serie A swoją grą oraz błyskotliwością. 20-letni Argentyńczyk bardzo mocno się rozwinął, a wciąż ma spore rezerwy, dlatego Nerazzurri są w stanie zapłacić dużą kwotę za tego zawodnika. Sprawę komplikuje fakt, że Real Madryt, czyli poprzedni klub Paza, może do końca czerwca skorzystać z prawa odkupu i wtedy to Królewscy będą decydować o przyszłości pomocnika. Strategia transferowa Interu jest prosta i opiera się na tym, żeby odmłodzić skład i zakontraktować utalentowanych zawodników. Już teraz ściągnięto, oprócz Zalewskiego, 23-letniego Luisa Henrique oraz dwa lata młodszego Petara Sucica.

U rywala zza miedzy na razie takiego ruchu nie ma. W Milanie znaleziono trenera, Massimiliano Allegriego, który na początku wziął się za… przegląd kadr, ale zespół zanotował już jedną, sporą wyrwę w środku pola. Manchester City kupił Tijjaniego Reijndersa, który w zeszłym sezonie jako jeden z nielicznych wyróżniał w ekipie Rossonerich. Natomiast transfer Theo Hernandeza do Al-Hilal ma być już niemal przesądzony, a kluby dopinają ostatnie szczegóły. Priorytetem dla Milanu ma być wzmocnienie środka pola. Dyrektor sportowy Igli Tare od kilku dni pracuje nad sprowadzeniem Granita Xhaki, ale dalej brakuje porozumienia z Bayerem Leverkusen, który nie chce oddawać swojego zawodnika. Milan interesuje się także sprowadzeniem Ardona Jashariego z Club Brugge. 22-letni Szwajcar w poprzednim sezonie Jupiler Pro League strzelił dwie bramki i zanotował cztery asysty w 25 spotkaniach. Klub z Belgii na razie jednak odrzuca oferty.

Miłosz Cebo

Atletico za burtą!

Los Colchoneros co prawda wygrali w ostatniej grupowej kolejce, ale odpadli z amerykańskiego turnieju.

KLUBOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Po porażce 0:4 z PSG na starcie Klubowych Mistrzostw Świata Atletico było w bardzo trudnej sytuacji. Wygrana ze Seattle Sounders (3:1) tylko delikatnie poprawiła pozycję ekipy Diego Simeone. Los Colchoneros musieli założyć, że paryżanie w ostatniej kolejce pokonają drużynę z USA. W takiej sytuacji musieli wygrać z Botafogo trzema bramkami, żeby awansować do fazy pucharowej z drugiego miejsca. Forma Brazylijczyków podczas turnieju sugerowała, że nie będzie to łatwe zadanie dla zespołu z Półwyspu Iberyjskiego. W końcu Botafogo było w stanie pokonać w miniony piątek PSG 1:0. I rzeczywiście, Atletico miało problemy od samego początku meczu, bo rywale skutecznie się bronili. W zasadzie przez pierwsze 40 minut Hiszpanie nie byli w stanie stworzyć żadnego zagrożenia.

W 44 minucie doszło do kontrowersyjnej sytuacji. Julian Alvarez był faulowany w polu karnym. Można było odnieść wrażenie, że po analizie VAR sędzia będzie zmuszony do podyktowania rzutu karnego. Jednak dopatrzył się on przewinienia Alexandra Sorlotha chwilę wcześniej, więc trzeba było zastosować zasadę pierwszeństwa przewinienia. Z tego powodu zamiast rzutu karnego dla Atletico mieliśmy… rzut wolny dla Botafogo.

Piłkarze ze stolicy Hiszpanii przez całą drugą połowę próbowali trafić do siatki, grali ofensywnie i stworzyli kilka dogodnych okazji. Ostatecznie jednak tylko raz udało im się pokonać bramkarza, w końcówce meczu. Zwycięstwo nie miało jednak znaczenia. To piłkarze z Brazylii cieszyli się bowiem po końcowym gwizdku sędziego, gdyż PSG spokojnie pokonało Seattle Sounders, grając przez większość meczu w trybie ekonomicznym, ewidentnie oszczędzając siły na fazę pucharową. Mimo tego mieli mnóstwo okazji bramkowych i dwukrotnie trafili do siatki. Z kolei gospodarze kończą mistrzostwa bez zdobycia choćby punktu. Trafili jednak do piekielnie mocnej grupy i byli skazani na taki los. W niektórych momentach mistrzostw potrafili się pokazać z niezłej strony, co może napawać ich kibiców delikatnym optymizmem.

PSG wygrało, więc Atletico odpadło. W ich przypadku dwa zwycięstwa nie są żadnym pocieszeniem, bo przecież mieli być najsilniejszym zespołem w grupie obok paryżan. Sami sobie jednak taki los zgotowali, tracąc cztery bramki w starciu z mistrzami Francji.

Jakub Bargiel

GRUPA B

■ **Atletico Madryt - Botafogo 1:0 (0:0)**
1:0 - Griezmann (87)

■ **PSG - Seattle Sounders 2:0 (1:0)**
1:0 - Kvaratskhelia (35), 2:0 - Hakimi (66)

1. PSG	3	6	6:1
2. Botafogo	3	6	3:2
3. Atletico	3	6	4:5
4. Sounders	3	0	2:7

1-2 - awans


Fot. PAP/EPA

Pomimo starań madrytczycy odpadli z KMŚ już w fazie grupowej.

Rozstrzelali się na pożegnanie

Zespoły FC Porto i Al-Ahly przed ostatnią kolejką miały już tylko iluzoryczne szanse na awans do fazy pucharowej. Mimo tego nie zamierzały rezygnować i wspólnie stworzyły naprawdę atrakcyjny mecz, strzelając w sumie aż osiem goli – mecz zakończył się remisem 4:4. Postawę Porto na tym turnieju lepiej przemilczeć, bo było murowanym faworytem do wyjścia z grupy i to z pierwszego miejsca, a zakończyło zmagania bez choćby jednego zwycięstwa i ze sporym poczuciem rozczarowania. Al-Ahly odpadło razem z Portugalczykami. W egipskim zespole na wyróżnienie zasłużył Palestyńczyk Wessama Abou Ali, który ustrzelił na pożegnanie hat tricka.

W drugim meczu grupy A Inter Miami grał z Palmeiras. Obu zespołom do awansu do fazy pucharowej wystarczył remis i właśnie takim wynikiem (2:2) zakończyło się to starcie. Obie ekipy grają dalej, odnosząc spory sukces. Może jeszcze sprawią niespodziankę w 1/8 finału?

GRUPA A

■ **FC Porto - Al Ahly 4:4 (1:2)**
0:1 - Abou Ali (15), 1:1 - Mora (23), 1:2 - Abou Ali (45+2), 2:2 - Gomes (50), 2:3 - Abou Ali (51), 3:3 - Samu (53), 3:4 - Romdhane (64), 4:4 - Pepe (89)

■ **Inter Miami - Palmeiras 2:2 (1:0)**
1:0 - Allende (16), 2:0 - Surez (65), 2:1 - Paulinho (80), 2:2 - Mauricio (87)

1. Palmeiras	3	5	4:2
2. Inter	3	5	4:3
3. Porto	3	2	5:6
4. Al-Ahly	3	2	4:6

1-2 - awans

PIERWSZE PARY 1/8 FINAŁU KMŚ

Palmeiras – Botafogo
PSG – Inter Miami

Sport 16086ad1f8



Fot. Facebook/Zalchem Znicz Kłobuck

Wielu z tych zawodników już od sierpnia walczyć będzie o czwartoligowe punkty.

Znów zapłonie czwartoligowy ogień

Po zwycięskim barażu z Odrą Wodzisław na piąty poziom rozgrywkowy w kraju wróciła ekipa z północy województwa śląskiego. Jej barw nadal mają bronić ci, którzy przyczynili się do awansu.

ZALCHEM ZNICZ KŁOBUCK

Droga do IV ligi śląskiej dla podopiecznych trenera Adriana Pluty nie była łatwa. Na ostatniej prostej zostali bowiem wyprzedzeni przez Szombierki Bytom i jako wicemistrzom grupy pierwszej V ligi o awans przyszło im walczyć w dwustopniowych barażach.

Najważniejsza jest drużyna

Najpierw musieli wyeliminować wicemistrza grupy drugiej, MRKS Czechowice-Dziedzice (2:2 po dogrywce, karne 5:4), a następnie uporać się z ekipą, która zostawiła trwały ślad w historii polskiej piłki, jeszcze w XXI wieku występując na boiskach najwyższej klasy rozgrywkowej. – Pewnie, że pamiętam grę Odry Wodzisław w ekstraklasie – mówi nam prezes klubu z Kłobucka Andrzej Zalski, który, ciesząc się z wyjazdowego zwycięstwa (2:0), stara się być nieco powściągliwy w emocjach. – Czy zakładaliśmy awans w tym sezonie? Mnie zależy przede wszystkim na tym, aby tworzyć drużynę. Młodzi mają słuchać starszych, uczyć się od nich, a starsi im pomagać. U nas taka jest zasada. Widzę zaangażowanie, progres naszych zawodników i to mnie bardzo cieszy. Byliśmy już w IV lidze, ograliśmy się w niej i teraz przyszedł efekt w postaci awansu. Nasza drużyna właściwie od „okręgówki" niewiele się zmieniła. Zawodnicy potraktowali sprawę poważnie i osiągnęli sukces. Ja jestem od finansów, organizacji, a oni mają grać – wyjaśnia sternik Znicza.

Burmistrz nie odbiera telefonu

Prezes Zalski z jednej strony cieszy się z sukcesu, ale z drugiej nie kryje żalu do pewnych osób, które spotkał na swej drodze. – Trzy lata temu przejąłem klub, a tydzień później pewne osoby stwierdziły, że nie nadaję się na prezesa. Nie robię tego dla lansu, tylko dlatego, że to lubię i zwyczajnie mnie na to stać – mówi, gdy zaczynamy rozmawiać o tym, jak się prowadzi klub w niższej lidze. Za skórę zaszły mu przede wszystkim władze gminy oraz część kibiców, którzy – delikatnie mówiąc – nie zachowywali się na stadionie zgodnie z zasadami savoir-vivre'u.

Zalchem Znicz może liczyć na gminną dotację w wysokości 105 tysięcy złotych. To niewiele, biorąc pod uwagę, że w sąsiedniej gminie klub z dolnego rejonu klasy B, czyli dziewiątego szczeblu rozgrywek, otrzymuje połowę tej kwoty. Roczne koszty funkcjonowania na tym poziomie to około 700-800 tysięcy złotych. Biorąc pod uwagę, że około 100 tysięcy przynoszą rodzice adeptów, Zalchem, czyli rodzinna firma prezesa, musi wyłożyć 500 tysięcy złotych rocznie. – Przeżyłem tu już wiele upokarzających sytuacji, a z gminą nie ma żadnej współpracy, burmistrz nie odbiera ode mnie telefonu. To jest powód, dla którego nie za bardzo chcę się udzielać się medialnie. Kibice też się na mnie obrazili, bo nie pozwalam im odpalać rac i wykrzykiwać wulgarnych haseł na stadionie. Mecz to są dwie godziny, podczas których nie chciałbym bez przerwy słyszeć przekleństw – tłumaczy Zalski.

Młodzi dostaną szansę

Awans często wiąże się z koniecznością przebudowy zespołu, ale w Kłobucku chcą do tego podejść nieco inaczej. Każdy, kto przyłożył się do promocji, ma możliwość pozostania w Zniczu. – Kilku zawodników na pewno dołączy do drużyny, bo problemem jest krótka ławka rezerwowych. Głównie będziemy chcieli wzmocnić atak. Na konkrety mamy jeszcze trochę czasu. Chcemy, aby zmiany dokonywane w czasie meczu nie obniżały poziomu gry – podkreśla prezes.

Czy naturalnym celem beniaminka będzie utrzymanie? – Powtórzę, że przede wszystkim chcemy grać w piłkę. Do każdego meczu trzeba się przyłożyć, bo tego wymagają od nas kibice. Młodzi zawodnicy dostaną szansę i będą mieć perspektywę zaistnienia na tym poziomie. Jak od początku będziemy mówić, że gramy tylko o utrzymanie, to w podświadomości pojawi się myśl, że możemy spaść. Po to planujemy wzmocnienia, aby wyglądało to dobrze – kończy prezes Zalski. Na stadionie w Kłobucku IV liga już gościła, więc spełnia on wszelkie kryteria licencyjne.

Mariusz Rajek

Michał Willmann chce do Łodzi

ŁKS od kilku dni składa propozycje pozyskania 21-letniego pomocnika, ale Górale nie zaakceptowali żadnej z nich.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Wszystko rozbija się o detale. Pierwszoligowiec oferuje 350 tysięcy złotych z bonusami, ale jednorazowo jest gotowy zapłacić nie więcej niż 200 tysięcy. Resztę sumy chce płacić w ratach albo uzależnia wypłatę dodatkowych bonusów od osiągnięcia celów, takich jak awans do ekstraklasy czy rozegranie przez piłkarza co najmniej 60 procent łącznego czasu gry. Na takie warunki nie chce się zgodzić bielski klub, choć zdeterminowany do odejścia jest sam piłkarz, którego kontrakt z Góralami wygasa po najbliższym sezonie. We wtorek rano agent piłkarza długo rozmawiał o sytuacji Willmanna z prezesem klubu Krzysztofem Sałajczykiem i trenerem Krzysztofem Brede. Porozumienia dotychczas nie osiągnięto.

Zawada za płotem

Tymczasem w poniedziałek bielszczanie rozpoczęli przygotowania do sezonu. Najpierw były badania i testy medyczne, a wieczorem trening w Dankowicach. Na zajęciach pojawiło się 25 zawodników. Obecni byli wychowankowie klubu: powracający z wypożyczenia do Skawiny bramkarz Szymon Brańczyk, który w kadrze drugoligowca najpewniej zajmie miejsce Maksymiliana Manikowskiego, a także dwaj piłkarze rezerw, Maksymilian Świta i Grzegorz Janusz. Nie trenował obrońca Kacper Gach, rehabilitujący się po zabiegu przepukliny. Nieobecny był także skrzydłowy Maksymilian Sitek, wracający po wypożyczeniu do ŁKS-u Łódź. Z zespołem nie będą trenować napastnik Paweł Tomczyk oraz pomocnik Marcel Misztal, którzy wiosną byli wypożyczeni odpowiednio do Resovii oraz Kluczborka i zostali przesunięci do zespołu rezerw, a po wygaśnięciu umowy z klubem pożegna się Szymon Gołuch. Zza płotu poniedziałkowemu treningowi przyglądał się Oskar Zawada, którego kontrakt został zaakceptowany przez radę nadzorczą spółki, ale jego transferu Podbeskidzie nadal nie ogłosiło. Przypuszczać można, że 19-letni skrzydłowy nie ma jeszcze zgody dotychczasowego pracodawcy na rozpoczęcie treningów pod Klimczokiem. Nowy kontrakt ma natomiast podpisać 32-letni Kornel Osyra, który stracił końcówkę rundy z powodu kontuzji kości piszczelowej i nie zdołał wypełnić limitu minut, który automatycznie przedłużyłby jego kontrakt.

„Kaczka" z Bilińskim

Do sztabu szkoleniowego dołączył Dawid Plizga. To były zawodnik, który na szczeblu ekstraklasy (GKS Katowice, Zagłębie Lubin, Jagiellonia Białystok, Górnik Zabrze, Bruk-Bet Termalica Nieciecza) rozegrał 223 mecze i strzelił 37 goli. 40-latek ma doświadczenie w prowadzeniu zespołu, bo w przeszłości był grającym trenerem czwartoligowej wówczas Unii Racibórz, gdy przez kilka miesięcy na jej czele stał wspomniany Sałajczyk. Plizga w sztabie szkoleniowym zastąpił Dariusza Kołodzieja (poświeci się pracy w akademii) i będzie odpowiadał m.in. za stałe fragmenty gry. W mediach pojawiły się informacje, że Górale prowadzą rozmowy z Kamilem Bilińskim. Byłby to kolejny piłkarz, który w Bielsku-Białej pracował z trenerem Brede. 37-letni napastnik niedawno rozstał się z Zagłębiem Sosnowiec, gdzie trafił... z Podbeskidzia. W minionym sezonie Biliński zagrał w 33 drugoligowych spotkaniach i zdobył 13 bramek. W rozmowie ze „Sportem" negocjacje z doświadczonym piłkarzem zdementował prezes Krzysztof Sałajczyk, nazywając je „kaczką dziennikarską".

(gru)

Sport 16086ad1f8

Okradzeni Albicelestes

Wczorajsze zwycięstwo dało Biało-czerwonym 1. miejsce w grupie 1 i oznacza, że od czwartku będą rywalizować w Arenie Sosnowiec o 17. miejsce. Na początek z Islandczykami.

MISTRZOSTWA ŚWIATA U-21

Wniecałe 24 godziny po zwycięstwie nad Brazylią (31:26) Polacy rozgrywali ostatnie grupowe spotkanie drugiej serii o Puchar Prezydenta IHF. Zwycięstwo lub remis z Argentyńczykami przybliżało ich do wywalczenia 17. lokaty, a więc... najwyższego z możliwych miejsc. Dodajmy, że Argentyna to aktualnie najlepsza drużyna Ameryki Południowej i Centralnej w tej kategorii wiekowej, a więc trochę silniejszy przeciwnik niż Canarinhos.


Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Faworyci dosłownie przepchali wygraną z Argentyną.

Znów ta skuteczność

Początek spotkania był bardzo udany. Po 10 minutach prowadziliśmy czterema bramkami i o czas poprosił argentyński szkoleniowiec, dziwiąc się dlaczego Polacy tak łatwo przedostają się przez obronę. Nic ta przerwa nie pomogła, bo po chwili Adam Witkowski obronił rzut karny, a kolejnego gola dorzucił Marcin Pepliński. Od tego momentu osłabł impet Polaków, znów zaczęła szwankować skuteczność, zaczęły pojawiać się znane z poprzednich meczów niewymuszone błędy, za to Argentyńczycy zaczęli lepiej bronić i trafiać. Powoli odrabiali straty, a kilka razy skórę kolegom ratował Witkowski (43% skuteczności do przerwy). - Brakuje komunikacji, nie rozmawiamy ze sobą - denerwował się w przerwie na żądanie trener Bartosz Jurecki i... po kolejnym błędzie jego drużyna straciła bramkę.

Dziura w siatce

W końcówce premierowej odsłony doszło do kuriozalnej sytuacji. Przy stanie 14:12 Argentyńczycy zdobyli kontaktową bramkę, ale w siatce była dziura, piłka trafiła od wewnątrz w metalowe obramowanie i wróciła, czego nie zauważyli sędziowie i - mimo ogromnych protestów Biało-błękitnych - gola nie uznali. To był olbrzymi błąd niemieckich arbitrów, którzy nie skorzystali z VAR-u, bo wideorejestracji w Pucharze Prezydenta nie ma. A że nieszczęścia chodzą parami, za moment rywale stracili bramkę po dobrze wykonanym rzucie karnym Patryka Wasiaka - wcześniej zmarnowaliśmy dwie „siódemki" - więc na przerwę udali się mocno zdegustowani ze stratą trzech trafień.

Niestety, drugą połowę rozpoczęliśmy rozkojarzeni, zdekoncentrowani. Nasi przeciwnicy to wykorzystywali, a nasz selekcjoner nie zdzierżył, szybko prosząc o minutową przerwę. Po niej nastąpił lepszy fragment gry Polaków, którzy w 40 minucie wrócili do bezpieczniejszej przewagi. Teraz wściekł się, dosłownie, selekcjoner Albicelestes, rugając ostro swoich podopiecznych, co szybko poskutkowało pierwszym remisem w meczu!

Przeprowadzka do Sosnowca

Ostatni kwadrans zwiastował emocje, ale po wymianie ciosów wreszcie ponownie udało się zbudować 3-bramkową „górkę". To już była w miarę komfortowa sytuacja i już nie wypuściliśmy zwycięstwa, choć ostatnie 90 sekund zagraliśmy jak juniorzy. Uff, odetchnęliśmy, bo gdyby Albicelestes nie zostali okradzeni z bramki...

Środa jest dniem przerwy. Polacy opuszczają gościnne progi płockiej Orlen Areny i przenoszą się do Areny Sosnowiec, gdzie zostaną do końca mundialu. Wtorkowy wynik oznacza, że zajęli 1. miejsce w grupie 1 Pucharu Prezydenta IHF i od czwartku będą rywalizować o 17. miejsce. Kolejnym rywalem Polaków będzie pierwsza drużyna grupy 3, czyli Islandia. Przeciwnik z Europy, losowany z tego samego koszyka co Polacy i dużo mocniejszy niż ograne w ostatnich dniach reprezentacje z Ameryki Południowej...

Zbigniew Cieńciała

■ **Polska - Argentyna 33:32 (15:12)**
POLSKA: Witkowski, Wysocki - Pinda 1, Wasiak 7/5, Kamiński, Wierzbicki, Czertowicz 3, Luksa, Siekierka 1, Pepiliński 3, Wielgucki 3, Grzesik 2, Sladkowski 2, Kozłowski 3, Mielczarski 6/5, Martyn 2. Kary: 8 min. Trener Bartosz JURECKI.
ARGENTYNA: Suarez, L. Rodriguez - Laborde 4, Maya 4, Gull 3, Obregon 6, Fuentes 1, Ortmann, Basualdo, N. Rodriguez 4/1, Guerrero, Garcia 3, Ojea 5/3, Lozano 1, Maidana, Tavella 1. Kary: 10 min. Trener Martin JUNG.
Sędziowali: Ramesh Thiyagarajah i Suresh Thiyagarajah (Niemcy). **Widzów** 200.
Przebieg meczu: 2:0 (3), 2:1 (3), 7:2 (12), 10:5 (17), 11:8 (20), 12:11 (25), 14:11 (26), 15:12 (30), 15:13 (31), 17:14 (33), 17:16 (36), 21:17 (41), 22:22 (45), 24:22 (48), 28:25 (52), 31:29 (58), 33:29 (59), 33:32 (60).

Scyzoryki nadal w śmietance

Dzięki „dzikiej karcie" przyznanej Industrii Kielce w rozgrywkach EHF Champions League Polska będzie reprezentowana przez dwa zespoły.

LIGA MISTRZÓW

Orlen Wisła Płock, mistrz Polski, udział w najbardziej elitarnych rozgrywkach miał zapewniony, a wczoraj – dzięki „dzikiej karcie" przyznanej przez EHF – dołączyła do niego Industria Kielce, wicemistrz kraju. Scyzoryki, chcąc nie wypaść z handballowej śmietanki, do której należą od sezonu 2008/09, drugi rok z rzędu musiały aplikować o przychylność europejskiej federacji. Oprócz kielczan wnioski złożyły: duńskie Gudme, francuskie Nantes, węgierski Szeged, macedońska Bitola, norweski Kolstad, portugalskie Porto, słoweńska Ljubljana i szwajcarska Szafuza.

Bez łaski

W przypadku Industrii władze EHF łaski nie robiły. W Kielcach jest bowiem bardzo zasłużony, medialny i wciąż mocny na Starym Kontynencie zespół, triumfator Ligi Mistrzów z 2016 oraz wicemistrz z 2022 i 2023 roku. Nadzieje Scyzoryków były więc jak najbardziej uzasadnione, ale konieczne było potwierdzenie przyznania „dzikiej karty", którą – poza kielczanami – otrzymali również Gudme, Nantes, Szeged, Bitola i Kolstad. „Nasz zespół w Lidze Mistrzów występuje nieprzerwanie od kilkunastu lat i mimo braku zapewniania sobie miejsca w rozgrywkach poprzez zdobycie mistrzostwa Polski, wystąpiliśmy o „dziką kartę". Udział w LM jest bardzo ważny z punktu widzenia sponsorów, partnerów, kibiców i zawodników Żółto-biało-niebieskich" – napisano na oficjalnej stronie wicemistrzów kraju. Losowanie grup odbędzie się w piątek o 15.00 w Wiedniu. W ostatniej edycji oba polskie kluby wyszły ze swoich grup dosłownie rzutem na taśmę, a następnie odpadły w walce o 1/4 finału. Kielczanie ulegli Fuechse Berlin, późniejszym wicemistrzowi, a płocczanie Nantes, zdobywcy brązowego medalu. Już wiemy, że w nadchodzącym sezonie apetyt na sukces polskich zespołów będzie większy. Poza naszym duetem, „dzikim kwintetem" oraz Lisami ze stolicy Niemiec w LM zagrają ekipy z Aalborga, Zagrzebia, Barcelony, Paryża, Magdeburga, Veszprem, Lizbony i Bukaresztu.

Trwa przebudowa

Po nieudanym sezonie w Kielcach zdecydowano się solidnie przebudować skład. Poinformował o tym trener Tałant Dujszebajew, zdradzając, że jego dwóch synów czeka ostatni rok w barwach Industrii. – Od lat słyszę, że Alex i Dani grają w Kielcach, bo jestem ich ojcem. Ludzie dobrze wiedzą, gdzie bić i gdzie boli najbardziej. Obaj dostali bardzo dużo krytyki. Uznaliśmy, że w 2026 roku skończą kontrakt i będą szukali nowych klubów – stwierdził szkoleniowiec 20-krotnych mistrzów Polski. Oprócz braci odejdą też bramkarz Klemen Ferlin oraz Jorge Maqueda, a zrobili już to Sandro Mestrić (Mieszkow Brześć), Miłosz Wałach (Vardar Skopje), Cezary Surgiel (Olympiakos SFP), Tomasz Gębala (szuka klubu), Igor Karacić (szuka klubu) i Szymon Wiaderny (Zepter KPR Legionowo). – To kolejny etap zmian. O ile wszystko będzie dobrze zdrowotnie, w sezonie 2025/26 będziemy lepszą drużyną, a od sezonu 2026/27 będziemy mieć zespół gotowy nie tylko do walki o awans do Final Four Ligi Mistrzw, ale o coś więcej – zapewnił Kirgiz.

Ruszyły zbrojenia

Zobaczmy więc, co nowego przygotowali klubowi działacze. Do zespołu dołączyli już: 27-letni słoweński lewy/środkowy rozgrywający Aleks Vlah, który występował ostatnio Aalborgu, 30-letni bramkarz MT Melsungen i reprezentacji Polski Adam Morawski, lewy/środkowy rozgrywający Piotr Jarosiewicz (Azoty Puławy), a także reprezentacyjny środkowy rozgrywający Piotr Jędraszczyk, który wrócił z wypożyczenia do Gwardii Opole. Z kolei w sezonie 2026/27 prawe rozegranie obsadzą medaliści ostatnich mistrzostw świata Julien Bos (brąz z reprezentacją Francji, obecnie Nantes) i Luka Lovre Klarica (srebro z Chorwacją, obecnie Zagrzeb). Ponadto z wypożyczenia wróci leworęczny Faruk Yusuf.

Zbigniew Cieńciała

MISTRZOSTWA ŚWIATA U-21

FAZA GŁÓWNA

GRUPA 1 - PŁOCK

Norwegia - Węgry	37:33 (18:13)
Austria - Słowenia	27:28 (14:14)
Norwegia - Austria	27:27 (12:11)
Słowenia - Węgry	37:31 (22:15)

1. Słowenia	3	5	98:91
2. Norwegia	3	4	97:93
3. Austria	3	3	76:76
4. Węgry	3	0	85:96

GRUPA 2 - SOSNOWIEC

Szwecja - Chorwacja	32:28 (15:19)
Portugalia - Japonia	46:28 (23:12)
Szwecja - Portugalia	29:31 (21:16)
Japonia - Chorwacja	32:37 (18:18)

1. Portugalia	2	6	107:82
2. Szwecja	2	4	99:88
3. Chorwacja	2	2	90:94
4. Japonia	2	0	89:121

GRUPA 3 - KATOWICE

Dania - Rumunia	37:30 (18:17)
Wyspy O. - Francja	28:27 (11:13)
Dania - Wyspy O.	41:32 (20:17)
Francja - Rumunia	40:33 (19:18)

1. Dania	3	6	113:93
2. Wyspy Owcze	3	4	95:96
3. Francja	3	2	98:96
4. Rumunia	3	0	91:112

GRUPA 4 - KIELCE

Egipt - Szwajcaria	28:25 (11:13)
Niemcy - Hiszpania	35:35 (19:15)
Szwajcaria - Hiszpania	33:45 (16:23)
24.06. Niemcy - Egipt	21.00

1. Egipt	2	4	58:54
2. Hiszpania	3	3	109:98
3. Niemcy	2	3	78:68
4. Szwajcaria	3	0	91:116

O PUCHAR PREZYDENTA IHF

GRUPA 1 - PŁOCK

Argentyna - Urugwaj	35:16 (17:8)
Polska - Brazylia	31:26 (17:13)
Urugwaj - Brazylia	16:30 (9:19)
Polska - Argentyna	33:32 (15:12)

1. Polska	3	6	103:74
2. Argentyna	3	4	97:78
3. Brazylia	3	2	85:77
4. Urugwaj	3	0	48:104

GRUPA 2 - SOSNOWIEC

Korea Płd. - Kanada	42:29 (22:10)
Algieria - USA	26:20 (12:9)
Korea Płd. - Algieria	24:24 (14:13)
USA - Kanada	39:23 (19:10)

1. Algieria	3	5	83:64
2. Korea Płd.	3	5	101:86
3. USA	3	2	92:84
4. Kanada	3	0	72:114

GRUPA 3 - KATOWICE

Maroko - Macedonia Płn.	30:26 (14:12)
Islandia - Meksyk	41:24 (16:8)
Maroko - Islandia	28:48 (15:20)
Meksyk - Macedonia Płn.	21:41 (9:21)

1. Islandia	3	6	123:80
2. Maroko	3	4	96:97
3. Macedonia Płn.	3	2	95:85
4. Meksyk	3	0	68:120

GRUPA 4 - KIELCE

Serbia - Arabia S.	35:30 (20:15)
Bahrajn - Tunezja	27:39 (14:23)
Serbia - Bahrajn	36:32 (19:15)
Tunezja - Arabia S.	35:31 (18:17)

1. Serbia	3	6	109:95
2. Tunezja	3	4	107:96
3. Bahrajn	3	2	85:99
4. Arabia S.	3	0	85:96

Sport 16086ad1f8

Poprzeczka idzie w górę

Przed Polakami drugi turniej Ligi Narodów. Na początek czeka ich starcie z mistrzami świata, Włochami. W kolejnych meczach łatwiej nie będzie.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Biało-czerwoni do turnieju w USA przystąpią jako liderzy tabeli. Na rozpoczęcie rywalizacji, w chińskim Xi'an, odnieśli cztery zwycięstwa i mają komplet punktów. Są na dobrej drodze, by zapewnić sobie udział w turnieju finałowym, który odbędzie się w chińskim Ningbo. Po raz pierwszy od trzech lat nie mają gwarantowanego miejsca w fazie pucharowej jako gospodarz, jeśli więc chcą w niej zagrać, muszą kontynuować dobrą grę z pierwszego etapu zmagań.

Trener Nikola Grbić był zadowolony ze swoich podopiecznych podczas turnieju w Chinach, ale podkreślił, że wciąż muszą wykonać dużo pracy. – Jestem perfekcjonistą. Zawsze jest coś, co mogło być lepsze. Oczywiście końcowy rezultat to zwycięstwo, ale chcę, aby moi podopieczni pozostawali pokorni. Jak skończą jedną akcję, to szybko powinni koncentrować się na kolejnej. Oni wciąż mają wiele do udowodnienia, a także wiele do poprawy jako zespół – ocenił Serb.

Dla szkoleniowca turniej w Xi'an był okresem testowania nowych zawodników. Podobnie będzie w Chicago, choć w liczącej 14 siatkarzy kadrze na zawody są również gracze bardziej doświadczeni, którzy będą stanowili o sile zespołu podczas docelowej imprezy, jaką są wrześniowe mistrzostwa świata na Filipinach. W składzie na turniej w Chicago znalazło się dziewięciu siatkarzy, którzy grali w Xi'an. Do Stanów Zjednoczonych poleciał również Rafał Szymura, jednak podczas jednego z treningów doznał urazu lewego kolana i musiał wrócić do Polski, gdzie przejdzie badania. Zastąpił go Aleksander Śliwka.



Fot. volleyballworld.com

Kewin Sasak wyrasta na głównego atakującego Biało-czerwonych.

Polacy w Stanach Zjednoczonych zmierzą się kolejno z Włochami, Kanadą, USA i Brazylią. Będą to bardziej wymagający przeciwnicy niż w Xi'an, szczególnie Canarinhos, którzy są w tabeli na 3. miejscu z trzema wygranymi i dziewięcioma punktami, oraz czwarta w zestawieniu ekipa Włoch, do której dołączyły największe gwiazdy: Alessandro Michieletto, Daniele Lavia, Riccardo Sbertoli, Gianluca Galassi i Fabio Balaso. – Polacy zagrali świetny turniej w Xi'an, wygrywając wszystkie mecze. Spodziewam się więc trudnego spotkania, na dużej intensywności. Ale w każdym meczu liczymy na zwycięstwo i z taką myślą przystąpimy do środowego starcia – przyznał Ferdinando De Giorgi, trener Włochów.

Zawsze groźni pozostają Amerykanie, chociaż w tej edycji Ligi Narodów grają w eksperymentalnym składzie, a z olimpijskiej kadry pozostali jedynie: były libero ZAKSY Kędzierzyn-Koźle Eric Shoji, atakujący Aluronu CMC Warty Zawiercie Kyle Ensing, środkowy Fenerbahce Stambuł Jeffrey Jendryk oraz rozgrywający Halkbank Ankara Micah Ma'a.

POLSKA

Miejsce w światowym rankingu – 1
Starty w Lidze Narodów - 6
Największe sukcesy – 1. miejsce (2023), 2. miejsce (2021), 3. miejsce (2019, 2022, 2024)
Trener Nikola GRBIĆ (Serbia)

Rozgrywający		
4. Marcin KOMENDA	24.05.1996	198
44. Łukasz KOZUB	3.11.1997	188
Przyjmujący		
11. Aleksander ŚLIWKA	24.05.1995	196
12. Artur SZALPUK	20.03.1995	201
16. Kamil SEMENIUK	16.07.1996	195
27. Michał GIERŻOT	4.10.2001	208
Środkowi		
31. Sebastian ADAMCZYK	25.02.1999	208
34. Szymon JAKUBISZAK	13.02.1998	210
72. Mateusz POREBA	24.08.1999	205
73. Jakub NOWAK	11.06.2005	205
Atakujący		
35. Kewin SASAK	20.02.1997	208
50. Bartosz GOMUŁKA	30.05.2002	204
Libero		
8. Mateusz CZUNKIEWICZ	16.12.1996	183
18. Maksymilian GRANIECZNY	7.07.2005	179

W rubrykach: nr na koszulce, imię i nazwisko, data ur., wzrost

WŁOCHY

Miejsce w światowym rankingu – 5
Starty w Lidze Narodów - 6
Największe sukcesy – 4. miejsce (2022, 2023)
Trener Ferdinando DE GIORGI (Włochy)

Rozgrywający
6. Simone GIANNELLI (28 lat, 200 cm wzrostu)
8. Riccardo SBERTOLI (27, 188)

Przyjmujący
5. Alessandro MICHIELETTO (23, 211)
12. Mattia BOTTOLO (25, 196)
15. Daniele LAVIA (25, 200)
31. Luca PORRO (21, 193)

Środkowi
13. Lorenzo CORTESIA (25, 198)
14. Gianluca GALASSI (27, 201)
18. Giovanni SANGUINETTI (25, 203)
25. Giovanni GARGIULO (26, 200)

Atakujący
11. Kamil RYCHLICKI (28, 204)
16. Yuri ROMANO (27, 201)

Libero
4. Gabriele LAURENZANO (22, 176)
7. Fabio BALASO (29, 178)

USA

Miejsce w światowym rankingu – 6
Starty w Lidze Narodów - 6
Największe sukcesy – 2 miejsce (2019, 2022, 2023), 3 miejsce (2018).
Trener Karch KIRALY (USA)

Rozgrywający
6. Quinn ISAACSON (26, 187)
14. Micah MA'A (28, 192)

Przyjmujący
7. Jacob PASTEUR (23, 193)
18. Cooper ROBINSON (23, 202)
25. Ethan CHAMPLIN (24, 187)
29. Jordan EWERT (28, 195)

Środkowi
4. Jeffrey JENDRYK (30, 208)
12. Shane HOLDAWAY (27, 201)
28. Matthew KNIGGE (29, 201)

Atakujący
5. Kyle ENSING (28, 201)
9. Gabriel GARCIA (26, 200)
15. Kyle HOBUS (25, 205)

Libero
10. Kyle DAGOSTINO (30, 175)
22. Erik SHOJI (36, 184)

KANADA

Miejsce w światowym rankingu – 10
Starty w Lidze Narodów - 6
Największe sukcesy – 6. miejsce (2024)
Trener Dan LEWIS (Kanada)

Rozgrywający
2. Luke HERR (31, 192)
8. Mason GREVES (22, 185)
13. Max Elgert (27, 191)
24. Tomas SORRA (26, 189)
91. Jeremy LOVE (22, 196)

Przyjmujący
3. Jesse ELSER (26, 204)
5. Brodie HOFER (25, 199)
6. Erik SIKSNA (24, 198)
15. Jackson YOUNG (24, 201)
22. Isaac HESLINGA (23, 200)
23. Jonas VAN HUIZEN (23, 192)
95. Kaden SCHMIDT (21, 196)
99. Skyler VARGA (22, 200)

Środkowi
1. Daenan GYIMAH (28, 200)
7. Jackson HOWE (27, 198)
12. Liam KRISTJANSON (24, 204)
16. Jordan SCHNITZER (26, 198)
19. Jackson CORNEIL (23, 199)
26. Cory SCHOENHERR (22, 204)
30. Cole DUNCANSON (23, 203)
33. Fynnian MCCARTHY (26, 200)

Atakujący
9. Matthew NEAVES (25, 207)
10. Ryan SCLATER (31, 200)
11. Xander KETRZYNSKI (25, 208)
20. Jordan CANHAM (25, 194)
77. Brendan MILLS (22, 200)

Libero
18. Justin LUI (25, 177)
87. Zachary HOLLANDS (26, 182)
88. Darian PICKLYK (26, 180)
97. Landon CURRIE (26, 175)

BRAZYLIA

Miejsce w światowym rankingu – 7
Starty w Lidze Narodów - 6
Największe sukcesy – 1. miejsce (2021)
Trener Bernardo REZENDE (Brazylia)

Rozgrywający
4. Rhendrick RESLEY (26, 183)
5. Matheus GONCALVES (28, 185)
14. Fernando KRELING (29, 186)
22. Gabriel BIELER (23, 180)

Przyjmujący
2. Paulo Vinicos SILVA (24, 197)
6. Adriana XAVIER (23, 201)
8. Henrique HONORATO (28, 190)
16. Maicon FRANCA (21, 215)
18. Ricardo LUCARELLI (33, 196)
19. Arrthur BUCZMIEJUK (21, 205)
20. Lukas BERGMAN (21, 204)
24. Leonardo LUKAS (23, 200)

Środkowi
3. Pietro SANTOS (24, 204)
7. Matheus Bispo DOS SANTOS (29, 207)
9. Geovane KUHNEN (25, 210)
11. Judson NUNES (27, 204)
12. Thiery NASCIMENTO (22, 204)
13. Leonardo ANDRADE (23, 203)
23. Flavio GUALBERTO (32, 199)
26. Matheus PEDROSA (23, 205)
27. Guilherme VOSS (25, 200)

Atakujący
1. Alan SOUZA (31, 202)
10. Guilherme SABINO (23, 201)
21. Welington OPPENKOSKI (25, 195)
25. Neves Atu CHIZOBA (27, 200)
28. Darlan SOUZA (23, 192)

Libero
15. Maige Reis NASCIMENTO (27, 187)
17. Alexandre ELIAS (27, 190)
29. Filipe STOLBERG (33, 180)
30. Douglas PUREZA (29, 178)

TERMINARZ

2. tydzień (25–29 czerwca)

Grupa IV (Burgas, Bułgaria)
Środa (25.06.): Ukraina – Francja, Turcja – Słowenia, Bułgaria – Japonia;
Czwartek (26.06): Francja – Japonia, Turcja – Ukraina;
Piątek (27.06.): Ukraina – Japonia, Bułgaria – Słowenia;
Sobota (28.06.): Słowenia – Francja, Bułgaria – Turcja;
Niedziela (29.06.): Słowenia – Japonia, Turcja – Francja, Bułgaria – Ukraina.

Grupa V (Hoffman Estates, USA)
Środa (25.06.): WŁOCHY - POLSKA (19.30), Kanada – Brazylia (23.00);
Czwartek (26.06): Chiny – USA (2.30), Brazylia – Chiny (23.00);
Piątek (27.06.): Kanada – USA (2.30), Chiny – Włochy (23.00);
Sobota (28.06.): KANADA – POLSKA (2.30), Brazylia – Włochy (23.00),
Niedziela (29.06.): USA – POLSKA (2.30), Chiny – Kanada (23.00), BRAZYLIA – POLSKA (23.00);
Poniedziałek (29.06.): USA – Włochy (2.30).

Grupa VI (Belgrad, Serbia)
Środa (25.06.): Niemcy – Kuba, Holandia – Arg entyna, Serbia – Iran;
Czwartek (26.06): Holandia – Niemcy, Serbia – Kuba;
Piątek (27.06): Argentyna – Iran, Holandia – Kuba;
Sobota (28.06.): Niemcy – Iran, Serbia – Argentyna;
Niedziela (29.06.): Iran – Holandia, Kuba – Argentyna, Niemcy – Serbia.

3 tydzień (16–20 lipca)

Grupa VII (Gdańsk, Polska)
Grupa VIII (Lublana, Słowenia)
Grupa IX (Chiba, Japonia)

Turniej finałowy od 30 lipca do 3 sierpnia w Ningbo (Chiny)

Tabela po pierwszym weekendzie

1. POLSKA	4	4/0	12	12:2
2. Japonia	4	3/1	9	10:3
3. Brazylia	4	3/1	9	11:5
4. Włochy	4	3/1	8	10:7
5. Słowenia	4	3/1	8	9:7
6. Kanada	4	2/2	7	10:8
7. Ukraina	4	2/2	7	10:8
8. Chiny	4	2/2	6	6:7
9. Francja	4	2/2	5	8:9
10. Bułgaria	4	2/2	5	7:8
11. USA	4	2/2	5	7:9
12. Argentyna	4	2/2	5	7:9
13. Niemcy	4	1/3	6	9:10
14. Iran	4	1/3	4	7:11
15. Kuba	4	1/3	3	7:11
16. Turcja	4	1/3	3	5:9
17. Holandia	4	1/3	3	5:10
18. Serbia	4	1/3	3	3:10

Sport 16086ad1f8

Wymagania rosną



Rozmowa z **Radosławem Panasem**, byłym reprezentantem kraju, trenerem i komentatorem TVP Sport

Jak pan ocenia występ naszych siatkarzy w pierwszym turnieju Ligi Narodów w Xi'an?

– Byłem mile zaskoczony trzema zwycięstwami, tym bardziej że w drużynie nie było żadnego wicemistrza olimpijskiego z Paryża. Mamy świetne zaplecze, bo dublerzy, a wśród nich kilku debiutantów, spisali się, jak należy i pokazali, jakim potencjałem siatkarskim dysponuje nasz kraj. Byłem zbudowany postawą większości zawodników, a najbardziej zaimponował mi Kewin Sasak. Wyrasta na naturalnego następcę Bartosza Kurka, bo przecież Łukasz Kaczmarek ma za sobą mizerny sezon ligowy i nie wiem, czy się odnajdzie w reprezentacyjnym. Z kolei Sasak był ważnym ogniwem mistrzowskiej drużyny z Lublina. To wzór nowoczesnego atakującego, wybierającego wiele kierunków. Ponadto potrafi plasować piłkę, a jak trzeba, to także kiwnąć. Dysponuje również dobrą zagrywką i na tę chwilę jest numerem 1 na tej pozycji. Mile zaskoczył Artur Szalpuk, który nie był brany pod uwagę przed Paryżem, ale widać było, że sobie fajnie radzi. Spełnił oczekiwana Rafał Szymura, a Michała Gierżota doskonale znam, wszak Norwid z Jastrzębiem dość często rywalizował w zmaganiach juniorskich. Ma olbrzymi potencjał, ale lepiej się prezentuje w ataku niż w przyjęciu. By lepiej przyjmował, musi zdecydowanie poprawić pracę nóg i – jak z tego wynika – sporo pracy przed nim. Nie możemy jednak skreślać go z orbity zainteresowań. Na wysokości zadania stanęli środkowi, choć jeden z nich występował na zapleczu PlusLigi (Jakub Nowak – przyp. red.). Rozgrywający Jan Firlej grał bez zarzutu i jestem przekonany, że z Marcinem Komendą będą tworzyli reprezentacyjny duet na tej pozycji w tym sezonie. Oczywiście, malkontenci będą przekonywali, że rywale wystąpili bez swoich najlepszych zawodników, bo brakowało asów z Japonii czy Holandii, a Serbowie zaliczają zmianę pokoleniową i pracują nad dobrym funkcjonowaniem drużyny. To jednak w niczym nie umniejsza sukcesu naszego zespołu. Nasze zaplecze okazało się lepsze od zaplecza Japonii, Holandii czy Serbii i to jest budujące!

Do USA pojechaliśmy w nieco innym układzie personalnym i chyba będzie zdecydowanie trudniej...

– Na pewno, bo przecież zagramy z wymagającymi Włochami, groźnymi gospodarzami, silnymi fizycznie Kanadyjczykami oraz Brazylią, której nikomu nie trzeba rekomendować. Rywale znacznie mocniejsi i będzie to fajny sprawdzian dla chłopaków. Firleja zastąpił Komenda i pewnie on będzie rozgrywającym numer 1, zaś obaj, o czym już wspominałem, będą pierwszym wyborem trenera Nikoli Grbicia i pewnie wystąpią we wrześniowych mistrzostwach świata. Pechowcem okazał się Szymura, który doznał kontuzji i zastąpi go Aleksander Śliwka. Jestem ciekaw, jak wypadnie, bo przed wyjazdem do Japonii w rozgrywkach ligowych prezentował się tak sobie. Bartosz Gomułka na pozycji atakującego zastąpi Alaksieja Nasewicza, dla którego czas reprezentacyjny dopiero nastąpi. Ten pierwszy będzie miał okazję zapoznać się z klimatem reprezentacyjnym. Do zespołu powraca Kamil Semeniuk, który finisz sezonu w lidze włoskiej i Lidze Mistrzów miał taki sobie, a przecież ma wysokie umiejętności i w reprezentacji nigdy nie zawodził. Zapowiada się ciekawy i pełen niespodzianek turniej.

Czy podziela pan opinię, że trener Grbić wysłał czytelny sygnał, iż rozpoczął budowę zespołu na igrzyska olimpijskie w Los Angeles?

– Zdecydowanie tak, bo przecież nie wszyscy wicemistrzowie olimpijscy z Paryża pojadą do Los Angeles. Myślę tutaj o rozgrywającym Grzegorzu Łomaczu czy nawet Kurku. Kilku zawodników młodszego pokolenia zapewne będzie się ubiegało o kolejną nominację olimpijską, jednak trener Grbić pamięta, że po drodze ma kilka ważnych imprez, łącznie z wrześniowymi mistrzostwami świata. On teraz daje szansę potencjalnym reprezentantom, ale już niebawem, pewnie przed kolejnym turniejem Ligi Narodów w Gdańsku, sięgnie po najlepszych. Tak samo będzie pewnie w turnieju finałowym, o ile do niego awansujemy... A potem już ze wszystkimi najlepszymi rozpoczną się przygotowania do najważniejszej imprezy sezonu.

Jaka jest pańska prognoza przed tym rozpoczynającym się turniejem. Czego mamy się spodziewać?

– Kibice są przyzwyczajeni do zwycięstw i chciałbym kolejnego kompletu, ale będzie trudno. Jeżeli odniesiemy trzy, będę zadowolony i uznam go za udany. Przy dwóch wygranych będzie dobry, ale nadrzędnym celem jest awans do turnieju finałowego. Mam nadzieję, że go uzyskamy.

Materiały z Ligi Narodów przygotowali Michał Micor i Włodzimierz Sowiński

RESOVIA W ELICIE

■ Europejska Konfederacja Siatkówki (CEV) przyznała „dzikie karty" trzem klubom na uczestnictwo w Lidze Mistrzów. Wśród nich jest klub z Rzeszowa.

O „dziką kartę" ubiegało się w sumie osiem klubów, w tym trzy polskie: Asseco Resovia, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle (triumfator LM w latach 2021, 2022, 2023) oraz JSW Jastrzębski Węgiel (finalista w 2023 i 2024 r.). Przypomnijmy, że prawo gry wywalczyły sobie mistrz Bogdanka LUK Lublin i wicemistrz Polski Aluron CMC Warta Zawiercie oraz PGE Projekt Warszawa, brązowy medalista mistrzostw Polski.

Z polskich zgłoszeń CEV najwyżej oceniła ofertę Asseco Resovii, odrzucając kandydatury ZAKSY i JSW Jastrzębskiego Węgla (zagra w Pucharze CEV), które zakończyły sezon wyżej od rzeszowian. Oprócz nich w Lidze Mistrzów zagrają Halkbank Ankara i Montpellier HSC VB. W Lidze Mistrzyń zaś wystąpią Zeren Sport Club Ankara i Igor Gorgonzola Novara.

W komunikacie europejskiej konfederacji czytamy, że przy wyborze brano pod uwagę m.in. „potencjał rynkowy kandydatów, jak również ich krajów ojczystych". **(mic)**



Fot. Grzegorz Misiak / Press Focus

Świetna postawa Piotra Pawlickiego nie uchroniła częstochowian przed porażką.

Zdecydowany lider

Piotr Pawlicki znów był najjaśniejszą postacią Włókniarza Częstochowa.

ŻUŻEL

Ławy do starcia w Zielonej Górze podeszły z motywacją, żeby zdobyć kolejne punkty. Ekipa Mariusza Staszewskiego stawiała opór Falubazowi zwłaszcza przez pierwsze dwie serie. Po siedmiu wyścigach częstochowianie tracili do gospodarzy jedynie cztery „oczka" i nic nie zapowiadało łatwej wygranej zielonogórzan w końcówce. Tymczasem triumf w spotkaniu miejscowi zapewnili sobie przed ostatnią gonitwą. – Chcieliśmy powalczyć o punkty i postarać się wygrać, ale niestety to się nie udało. Mamy świadomość, jaką drużyną jest Falubaz. Może zielonogórzanie nie mieli udanego początku sezonu, ale patrząc na skład, można wywnioskować, że jest to zespół na medal, a na pewno na pierwszą czwórkę. Zdawaliśmy sobie sprawę, że może być to ciężki mecz. Nie poszło po naszej myśli. Trzeba zapomnieć o tym spotkaniu i skupić się na kolejnym – mówił przedstawiciel gości, Piotr Pawlicki.

Chciał pomóc

W sumie młodszy z braci Pawlickich wywalczył 14 „oczek" w sześciu startach, ponownie będąc najlepszym zawodnikiem zespołu. Bardzo dobrze spisywał się przede wszystkim w dwóch pierwszych wyścigach, w których przywiózł dwie „trójki". W późniejszych również gromadził kolejne punkty, lecz nie zdołał odnieść już indywidualnego zwycięstwa. Bliski tego lider Włókniarza był choćby w 14. biegu, gdy razem z Madsem Hansenem po momencie startowym wyszli na podwójne prowadzenie. Nie odpuszczał jednak Jarosław Hampel, który już na pierwszym łuku wyprzedził Duńczyka. Potem doświadczonemu Polakowi udało się ograć także „Pitera".

Pawlicki potem mówił, że popełnił błąd, który spowodowany był... chęcią pomocy koledze z pary. – Szczególnie szkoda wyścigu 14., w którym Jarek odebrał mi pierwszą pozycję. Straciłem ją tak naprawdę z racji chęci pomocy Madsowi. Chciałem pomóc, bo wiedziałem, że tylko wygrana 5:1 mogła nas zbliżyć do wywiezienia z Zielonej Góry punktu meczowego. Oglądałem się za siebie, przez co zwolniłem i zawodnik Falubazu po prostu to wykorzystał. W każdym wyścigu, w którym startowałem, za rywali miałem dobrych zawodników, którzy nie wybaczali błędów – stwierdził zawodnik Włókniarza.

Teraz Rybnik

W najbliższą niedzielę Włókniarza będzie czekać batalia w Rybniku. ROW wydaje się w zasięgu Biało-zielonych, lecz beniaminek ekstraligi niejednokrotnie udowadniał swój charakter na swoim i obcym terenie. Rekiny również potrzebują punktów, bo na razie są na ostatnim miejscu. Będzie to potyczka ekip, które przed startem zmagań były typowane do walki o utrzymanie w elicie. – Każdy mecz w ekstralidze jest stosunkowo ciężki i na taki szykujemy się także w Rybniku – oznajmił Pawlicki

Myśli o IMP

19 czerwca Piotr Pawlicki rozpoczął zmagania w cyklu indywidualnych mistrzostw Polski. Niespełna 31-letni żużlowiec zaprezentował się z całkiem niezłej strony. Startował w wyścigu barażowym, który dawał ostatnią szansę uczestniczenia w wielkim finale. Odpadł z dalszej rywalizacji, dojeżdżając za Kacprem Woryną i Wiktorem Przyjemskim. Ostatecznie zawodnik częstochowskiego zespołu zajął szóstą lokatę w zawodach. – Na moim wyniku w dużej mierze zaważył już błąd, który popełniłem w ostatnim biegu fazy zasadniczej. Gdybym zdobył w nim trzy punkty, awansowałbym bezpośrednio do finałowego wyścigu. Tak naprawdę ten błąd zdarzył mi się wtedy po raz drugi. Wcześniej przytrafił mi się on w gonitwie 12., gdzie również „przejechałem" po przesiąkniętej wodą części toruńskiej nawierzchni. Wnioski zostały wyciągnięte i już nie ma co wracać do tamtego turnieju. W każdym razie, nic w moich planach się nie zmieniło i dalej zamierzam bić się o medal IMP.

Norbert Giżyński

Sport 16086ad1f8

Durant sprzedany, Durant kupuje!

Kevin Durant trafił do Houston Rockets. Niemal równocześnie słynny koszykarz kupił udziały we francuskim gigancie, PSG!

NBA

Finał NBA nieco przysłonił serię innych ciekawych zdarzeń. Zgodnie z przewidywaniami ekspertów sprawa nowego kontraktu Kevina Duranta wyjaśniła się tuż przed draftem, który odbędzie się w połowie tego tygodnia. Jedna z największych gwiazd ligi przechodzi z Phoenix Suns do Houston Rockets. W drugą stronę powędrowali 21-letni obrońca Jalen Green (średnie z ostatniego sezonu: 21 pkt, 4,6 zbiórki i 3,4 asysty), 29-letni skrzydłowy z Kanady Dillon Brooks (12,3 pkt, 3,1 zbiórki, 1,3 asysty) oraz numer 10 tegorocznego draftu i pięć wyborów drugorundowych w kolejnych latach. W ostatnim etapie Suns równolegle negocjowali z Rockets oraz Miami Heat. Wybór padł na klub z Teksasu.

36-letni Durant to dwukrotny mistrz NBA (2017, 2018), czterokrotny mistrz olimpijski (Londyn 2012, Rio 2016, Tokio 2020, Paryż 2024) oraz mistrz świata z Turcji (2010). Wśród licznych wyróżnień ma tytuł MVP (2014) oraz dwie statuetki MVP finałów (2017, 2018).



Fot. Anthony Behar/SIPA USA / Press Focus

Kevin Durant, czterokrotny mistrz olimpijski, zagra teraz w Houston Rockets.

Rockets to już szósty jego klub; wcześniej było Seattle SuperSonics (2007-08), Oklahoma City Thunder (2008-16), Golden State Warriors (2016-19), Brooklyn Nets (2019-23) i wspomniane Phoenix Suns (2023-25).

W sieci pojawiły się filmiki z wydarzenia Fanatics Fest w Nowym Jorku. To wtedy podczas pobytu na scenie Durant dowiedział się, że zagra w Houston.

Suns z Durantem zaliczyli bardzo nieudany sezon – wygrali tylko 36 z 82 meczów i nie zdołali awansować do play offu. Z kolei Houston w sezonie zasadniczym zajęli 2. miejsce w Konferencji Zachodniej, ale odpadli już w pierwszej rundzie play offu z Golden State Warriors.

Co ciekawe, niemal równocześnie ukazała się informacja, że Durant kupił mniejszościowe udziały w Paris Saint Germain! Informacja zbiega się z rozmowami na temat stworzenia europejskiej ligi koszykarskiej związanej z NBA. Wspominano, że część klubów byłaby oparta wokół znanych zespołów piłkarskich.

Agencje poinformowały też o sprzedaży Los Angeles Lakers. Stacja CNN przekazała, że rodzina Buss zdecydowała się sprzedać większościowe udziały klubu. Szacuje się, że wartość transakcji wyniesie zawrotne 10 mld dolarów. Nabywcą ma być Mark Walter, prezes spółki holdingowej TWG Global. 10 miliardów dolarów to absolutny rekord, jeżeli chodzi o cenę, za jaką sprzedany zostanie klub sportowy na świecie. Walter od czterech lat miał już udziały w Lakersach, było to 26 procent oraz klauzulę, według której mógł nabyć pakiet większościowy.

Co ciekawe, właścicielem Lakers na razie (kilka lat?) ma pozostać Jeanie Buss, na co przystać już miał kupujący udziały Walter. Buss (rocznik 1961), współwłaścicielka i promotorka amerykańskiej organizacji Women of Wrestling, swego czasu była związana ze słynnym trenerem Phillem Jacksonem.

Rodzina Buss zarządza Lakersami od 1979 roku. Jerry Buss kupił drużynę w 1979 roku za kwotę 67,5 mln dolarów. Po jego śmierci w 2013 roku własność przeszła na sześcioro dzieci w ramach powiernictwa, w tym Jeanie. Wówczas magazyn „Forbes" wyceniał wartość klubu na miliard dolarów.

Odnotujmy też, że Boston Celtics sprzedali doświadczonego rozgrywającego Jrue'a Holidaya do Portland Trail Blazers. W zamian do byłych mistrzów NBA powędrował Anfernee Simons oraz dwa wybory w drafcie w drugiej rundzie.

(pp)

EMOCJE W PIREUSIE

EUROBASKET KOBIET

■ We wtorek odbyły się dwa pierwsze mecze ćwierćfinałowe. W Pireusie nie ma już gospodyń, które zostały wyeliminowane przez Turczynki. Te ostatnie grały o półfinał z Włoszkami, najlepszym zespołem w grupie B. Spotkanie było szalenie zacięte. Do przerwy czterema punktami prowadziła Turcja, 35 sekund przed końcem o jedno „oczko" lepsze były Włoszki. Ostatecznie potrzebna była dogrywka, w której minimalnie lepsze były zawodniczki Italii. W półfinale zagrają one ze zwycięzcą środowego meczu między Belgijkami i Niemkami.

Nie było niespodzianki w drugim meczu wtorkowym. Francuzki, srebrne medalistki ubiegłorocznych igrzysk olimpijskich, wysoko pokonały Litwę. Trójkolorowe rozgromiły rywalki w pierwszej kwarcie (35:14), a potem spokojnie kontrolowały mecz. Najlepszymi zawodniczkami Francji były środkowa Iliana Rupert (15 punktów, 3 zbiórki, 3 przechwyty, 2 asysty) oraz rozgrywająca Leyla Lacan (10 punktów, 4 zbiórki, 2 asysty). Rupert doskonale radziła sobie w rzutach z dystansu (3/3).

W ekipie Litwy wyróżniły się Laura Juskaite (16 punktów, 8 zbiórek) oraz Egle Sventoraite (15 punktów, 7 zbiórek). Grająca na co dzień w Polsce Laura Miskiniene (ostatnio AZS UMCS Lublin, wcześniej VBW Arka Gdynia) skończyła mecz z 2 punktami (1/3 z gry) i 7 zbiórkami. Litwinki wyeliminowały w kwalifikacjach reprezentację Polski.

Francuzki w półfinale zagrają ze zwycięzcą środowego meczu między Hiszpanią i Czechami.

Ćwierćfinały: Francja - Litwa 83:61 (35:14, 21:17, 15:14, 12:16), Włochy - Turcja 76:74 (20:17, 11:18, 19:15, 18:18, d. 8:6). **(p)**

POD TABLICAMI

KAPITAN OPUSZCZA GTK

■ Duże przetasowania w Gliwicach, klub opuszczają czołowi zawodnicy. Niespodzianką jest przede wszystkim odejście Łukasza Frąckiewicza. Kapitan GTK trafił do Dzików Warszawa. „Wzmacniamy strefę podkoszową! Łukasz Frąckiewicz został zawodnikiem Dzików na sezon 2025/26. Środkowy ma za sobą najlepszy punktowo sezon w PLK. Zagrał we wszystkich spotkaniach GTK Gliwice, rzucając średnio 9,8 pkt w meczu. Do nich dorzucał średnio 6,3 zbiórki. Łukasz, cieszymy się, że od teraz jesteś Dzikiem!" – informuje warszawski klub w mediach społecznościowych.

Zawodnika dobrał sobie do składu nowy trener Dzików Marco Legovich. – Bardzo cieszymy się, że pozyskaliśmy Łukasza. To zawodnik, który doda jakości naszej drużynie i wzmocni polską rotację w Dzikach. Frąckiewicz jest koszykarzem o świetnej fizyczności, potrafi dobrze kończyć akcje spod kosza. Jestem również przekonany, że jego fizyczność niejednokrotnie okaże się kluczowa w defensywie. Czytanie gry oraz koszykarskie IQ Łukasza pozwolą nam na grę w wielu wariantach. Będziemy mogli dostosować nasze zagrywki do rywala – mówi włoski szkoleniowiec.

Rekordy środkowego w PLK to 22 punkty i 14 zbiórek. Co ciekawe, oba ustanowił w tym samym meczu – w barwach Astorii Bydgoszcz przeciwko Startowi Lublin w grudniu 2020 roku. Drugie niezbyt miłe zaskoczenie dla gliwickich kibiców to rozstanie z Martinsem Laksą. Według nieoficjalnych informacji 35-letni Łotysz, specjalista od rzutów za trzy punkty, prowadził negocjacje z GTK, ale ostatecznie strony nie doszły do porozumienia. Warto jednak dodać, że na razie oficjalnie o tym rozstaniu klub nie poinformował, więc teoretycznie wszystko jeszcze może się zmienić. Laksa grał w Gliwicach w ostatnich dwóch sezonach. Wcześniej dwa lata spędził w Starcie Lublin. W ostatnim sezonie średnio zdobywał 12,6 punktu, miał 4,1 zbiórki i 1,3 asysty.

ERNAK ODCHODZI Z WŁOCŁAWKA

■ Selcuk Ernak po roku pracy nie będzie już trenerem Anwilu – najlepszej drużyny sezonu zasadniczego, która potknęła się w półfinałach, przegrywając z Legią Warszawa 0-3. Ostatecznie włocławski klub zajął w tym sezonie dopiero czwarte miejsce. Teraz stało się jasne, że Ernak wraca do Turcji.

„Rozpoczyna się era Selcuka Ernaka w Trabzonsporze! Cel play-off, a nawet więcej!" – krzyczy w tytule turecka Takagazete. „Drużyna koszykarska Trabzonspor, która będzie rywalizować w Turkiye Sigorta Basketball Super League w sezonie 2025-2026, sfinalizowała swój personel techniczny. Klub osiągnął porozumienie z doświadczonym trenerem Selcukiem Ernakiem, który ostatnio pracował w drużynie Anwilu Włocławek w Polsce. Nowy szkoleniowiec planuje również wziąć aktywny udział w działaniach transferowych" – dodaje gazeta.

Negocjacje z Trabzonsporem wypłynęły jeszcze w czasie fazy play off. Klub z Włocławka wtedy je dementował, ale teraz sprawa jest przesądzona.

SMITH ZNOWU W TORUNIU

■ Dobre wieści dla kibiców Twardych Pierników. Do Torunia po roku nieobecności wraca Arik Smith! Amerykanin ostatnio był zawodnikiem BC Kalev/Cramo Tallin, ale na początku rozgrywek doznał poważnej kontuzji barku. Musiał przejść operację, potem konieczna była długa rehabilitacja, teraz jest już wszystko w porządku.

Przed rokiem Smith w rozgrywkach Orlen Basket Ligi zdobywał średnio 13 punktów, do tego miało 4,6 asysty i 2,1 zbiórki w 30 rozegranych spotkaniach. – Słuchajcie, dwa lata temu dzieliliśmy razem sporo doświadczeń i wspomnień. Wracam w tym roku z nowym zestawem celów. Chcę zobaczyć więc wszystkich kibiców wspierających nas w Arenie. Bądźcie cierpliwi i myślcie pozytywnie! Ten rok będzie inny od tamtego. To będzie coś specjalnego! – przekazał kibicom Smith.

(p)

Sport 16086ad1f8

Azarenka znów odprawiona

Sezon na trawie Iga Świątek rozpoczęła od zwycięstwa z Białorusinką, choć początek nie był łatwy.

BAD HOMBURG

Rozstawiona z numerem czwartym Iga Świątek wygrała z Białorusinką Wiktorią Azarenką 6:4, 6:4 w 2. rundzie turnieju WTA 500 na kortach trawiastych w niemieckim Bad Homburg. Po półfinałowej porażce we French Open Świątek miała ponad dwa tygodnie, aby szlifować grę na trawie. Pierwszy sprawdzian wypadł bardzo dobrze, bo – poza krótkim momentem w pierwszym secie – Polka kontrolowała wydarzenia na korcie.

Świątek, która w pierwszej rundzie miała wolny los, po kilkunastu minutach przegrywała 1:4. W początkowym okresie popełniała sporo niewymuszonych błędów. W końcu jednak zaczęła grać precyzyjniej i przełożyło się to na pięć z rzędu wygranych gemów. W trzech pierwszych nie dała rywalce wygrać nawet punktu. W drugim secie rywalizacja gem za gem przebiegała do stanu 3:3. W kolejnym Polka przełamała Białorusinkę, a następnie podwyższyła na 5:3. Azarenka zdołała wygrać kolejnego gema, ale kilka minut później nasza najlepsza tenisistka zamknęła spotkanie. To był szósty mecz tych zawodniczek i piąta wygrana Świątek.

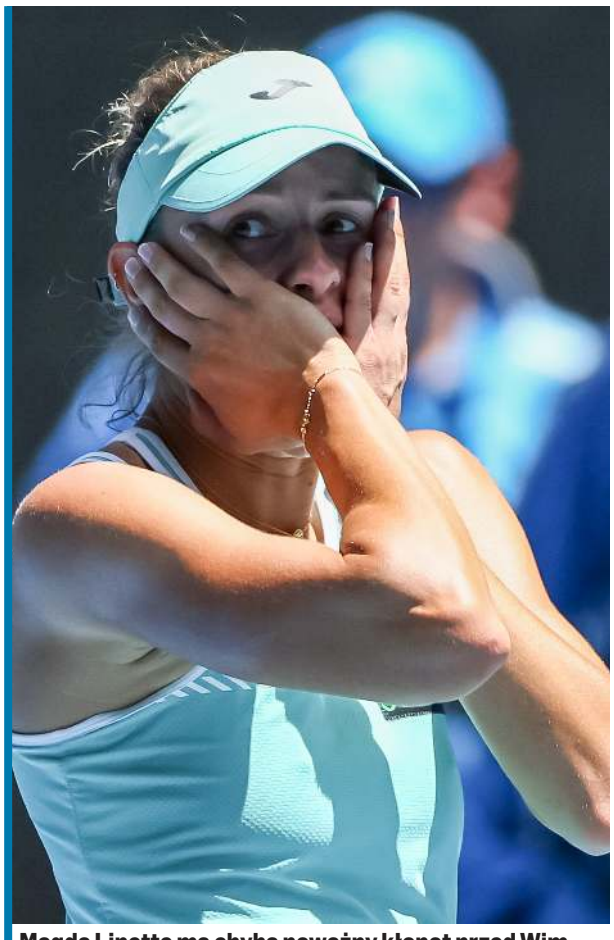
Ćwierćfinałową rywalkę Polka pozna dziś. Będzie nią rozstawiona z numerem ósmym Rosjanka Jekaterina Aleksandrowa lub Greczynka Maria Sakkari. Turniej w Bad Homburg to sprawdzian przed rozpoczynającym się 30 czerwca wielkoszlemowym Wimbledonem w Londynie.

(m, PAP)



Fot. PAP / EPA

Iga Świątek już poczuła zapach trawy.



Fot. Mike Frey-USA TODAY Sports/SIPA USA / Press Focus

Magda Linette ma chyba poważny kłopot przed Wimbledonem...

A szlem tuż, tuż...

Magda Linette poddała mecz w Eastbourne z powodu kontuzji kolana.

Magda Linette (27. WTA) odpadła w 1. rundzie turnieju WTA rangi 500 na trawiastych kortach w Eastbourne po kreczu w meczu z Ukrainką Dajaną Jastremską (42. WTA). Polka poddała spotkanie przy stanie 4:6, 2:4.

Rozstawioną z numerem 5 poznaniankę z gry wyeliminowały problemy z lewym kolanem. Przy stanie 2:3 w drugim secie Polka skorzystała z pomocy medycznej, ale zabiegi nie przyniosły efektu. Po kolejnym gemie zrezygnowała z rywalizacji. Linette przegrała z Jastremską także w miniony piątek, w półfinale turnieju WTA 250 w Nottingham (4:6, 4:6).

Na powrót do zdrowia Polka ma niespełna tydzień. 30 czerwca rozpocznie się wielkoszlemowy Wimbledon, w którym będzie rozstawiona.

Nie powiodło się w Eastbourne także Katarzynie Piter w rywalizacji deblistek. Polka oraz Japonka Shuko Aoyama przegrały w 1. rundzie z Su-Wei Hsieh z Tajwanu i Australijką Mayą Joint 3:6, 3:6.

Lepiej poradził sobie w turnieju ATP 250 w Eastbourne Jan Zieliński. Polak i czeski tenisista Adam Pavlasek awansowali do ćwierćfinału gry podwójnej. We wtorek wygrali z rozstawionymi z nr 4 Amerykanami Christianem Harrisonem i Evanem Kingiem 7:6 (7-2), 6:4. To był pierwszy wspólny mecz Zielińskiego i Pavlaska – w maju Polak rozstał się z Belgiem Sanderem Gille'em po nieudanym French Open. W ćwierćfinale w Eastbourne Zieliński z Pavlaskiem zmierzą się z Urugwajczykiem Arielem Beharem i Belgiem Joranem Vliegenem. **(t)**

Tylko Kawa gra dalej

Z trzech reprezentantek Polski w kwalifikacjach Wimbledonu po premierowej rundzie została tylko jedna.

Katarzyna Kawa (134. WTA) awansowała do 2. rundy kwalifikacji do wielkoszlemowego Wimbledonu. We wtorek w Londynie polska tenisistka – rozstawiona z numerem 32 – wygrała z Brytyjką Ranah Akuą Stoiber (523. WTA) 5:7, 6:4, 6:1. Aby zagrać w turnieju głównym musi pokonać jeszcze dwie rywalki. W 2. rundzie tenisistka z Krynicy-Zdroju zmierzy się z kolejną reprezentantką gospodarzy – Amarni Banks (268. WTA).

Porażek doznały natomiast Maja Chwalińska (126. WTA) – z Cypryjką Ralucą Georgianą Serban (231. WTA) 4:6, 6:3, 2:6 i Linda Klimovicova (186. WTA) z 17-letnią Amerykanką Ivą Jovic (89. WTA) 4:6, 6:4, 4:6.

Rywalizacja w głównej drabince Wimbledonu rozpocznie się w poniedziałek. W piątek rozlosowane zostaną pary pierwszej rundy. **(t)**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 25 CZERWCA

POLSAT
19.30 Siatkówka: Liga Narodów mężczyzn, Włochy - Polska (na żywo)

TVP 3
17.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
4.55 Koszykówka 3x3: MŚ kobiet w Mongolii, Australia - Madagaskar, Chiny - Polska, 8.25 Polska - Włochy, 17.50 Pn: ME U-21, Anglia - Holandia, 20.50 Niemcy - Francja (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat Futbol Cast, 11.15 Siatkówka: Liga Narodów mężczyzn, Ukraina - Francja, 13.45 Niemcy - Kuba, 16.15 Holandia - Argentyna, 19.00 Włochy - Polska, 22.45 Kanada - Brazylia, 2.15 Chiny - USA (na żywo)

POLSAT SPORT 2
12.00 Tenis: kwalifikacje Wimbledonu, 15.50 Siatkówka: LN mężczyzn, Turcja - Słowenia, 18.15 Bułgaria – Japonia, 19.45 Serbia - Iran (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.00 Tenis: kwalifikacje Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.00 Tenis: kwalifikacje Wimbledonu (na żywo)

CANAL+ SPORT
21.10 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Valencia Basket - Real Madryt (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.30 Tenis: 2. runda WTA w Bad Homburg (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

SZKOCKA STATUA

■ Dwukrotny mistrz Wimbledonu Andy Murray ma pomóc zaprojektować swój pomnik z okazji 150-lecia turnieju na kortach trawiastych w All England Club w 2027 roku – poinformowali we wtorek organizatorzy londyńskiej imprezy wielkoszlemowej. Murray, który zakończył karierę w 2024 roku, pierwszy tytuł w Wimbledonie wywalczył w 2013 roku, pokonując w finale Serba Novaka Djokovica. Zakończył 77-letni okres oczekiwania Brytyjczyków na rodaka, który zostanie mistrzem londyńskiej imprezy wielkoszlemowej w singlu mężczyzn. Drugie trofeum zdobył w 2016 roku, zwyciężając w decydującym pojedynku nad Kanadyjczykiem Milosem Raonicem.

– Ma prawo być w to bardzo zaangażowany, więc on i jego zespół wezmą w tym procesie udział – powiedziała przewodnicząca All England Club Debbie Jevans.

Statua Szkota ma zostać odsłonięta podczas turnieju w 2027 roku. Murray zostanie drugim tenisistą, który w ostatnich latach został uhonorowany pomnikiem na kortach Wielkiego Szlema. W 2021 roku organizatorzy paryskiego French Open docenili w ten sposób Hiszpana Rafaela Nadala, rekordowego 14-krotnego zwycięzcę tej imprezy.

– Przyjrzeliśmy się Rafaelowi Nadalowi, który miał odsłonięty taki pomnik w kompleksie im. Rolanda Garrosa, co było czymś wyjątkowym. Pomyśleliśmy jednak czego chcemy dla Andy'ego – powiedziała Jevans.

W kompleksie All England Club postawiona jest już brązowa statua Freda Perry'ego, który jako ostatni z Brytyjczyków przed Murrayem został mistrzem w singlu mężczyzn w 1936 roku. Pomnik postawiono w 1984 roku z okazji 50. rocznicy jego pierwszego tytułu singlowego w tym turnieju. Perry w Wimbledonie wywalczył w sumie trzy trofea w singlu i dwa w grze mieszanej, był także finalistą debla.

Sport 16086ad1f8

Pięć dni wolnego za dwa krążki

Kajakarka Anna Puławska niecałą dobę po tym, jak w czeskich Racicach sięgnęła po złoty i srebrny medal mistrzostw Europy, wylądowała na... Majorce.

KAJAKARSTWO

Dla 29-letniej kajakarki to był dość szalony weekend. Utytułowana zawodniczka w niedzielę w znakomitym stylu z Martyną Klatt sięgnęła po złoty medal w dwójce na 500 m, a półtorej godziny wcześniej, w innej olimpijskiej konkurencji K1 500 m, wywalczyła srebro.

Wieczorem kadra kajakarek zameldowała się w stolicy Wielkopolski. – W poniedziałek rano miałam samolot na Majorkę i teraz jestem już na wakacjach. Urlop nie będzie zbyt długi. Dostałyśmy pięć dni wolnego, a w sobotę muszę już być w Wałczu, bo zaczynamy kolejne zgrupowanie – wyjaśniła Puławska.

Początek tego sezonu dla gorzowskiej kajakarki jest niezwykle udany. Na zawodach Pucharu Świata czterokrotnie stawała na podium – w węgierskim Szegedzie wygrała jedynki na 200 i 500 m, a w Poznaniu ponownie triumfowała w K1 500, a razem z Martyną Klatt w dwójce na 500 m uplasowały się na drugiej pozycji.

W Czechach dołożyła kolejne dwa medale – zwyciężyła z Klatt w dwójce i była druga w K1 500 m. Reprezentantka Polski nie kryje zaskoczenia tak wysoką formą. – To jest poolimpijski sezon, a przygotowania do niego zaczęłam bardzo późno i nie zrobiłam nawet bazy. Natomiast podchodzę do niego jak najbardziej poważnie. Te wyniki są wręcz wymarzone, patrząc na te wszystkie okoliczności. Mogę się tylko z tego cieszyć – podkreśliła Puławska.



Fot. Polski Związek Kajakowy

Mistrzostwa zakończone, medale zdobyte, czas więc chwilę odpocząć.

Jak dodała, na lżejsze przygotowania można sobie jednak pozwolić raz na jakiś czas. – Obudowa ciała przed startami jest potrzebna. Sama się o tym niedawno przekonałam. Doznałam na szczęście niegroźnej kontuzji, która wykluczyła mnie z krajowych regat eliminacyjnych. Być może to wzięło się z tego, że moje ciało nie do końca było gotowe na taki wysiłek. Prawda jest taka, że tylko ciężka praca przynosi efekty i w tym roku zamierzam już w październiku zacząć przygotowanie do kolejnego sezonu – wyjaśniła.

Puławska była zawsze podporą czwórki, a największe sukcesy osiągała w dwójce z Karoliną Nają. Przed tym sezonem skład kobiecej kadry się zmienił, a trenera Tomasza Kryka zastąpił Zbigniew Kowalczuk. Również w składach osad doszło do roszad. Zawodniczka AZS AWF Gorzów skupia się teraz m.in. na startach w jedynce, która nie jest też dla niej obcą konkurencją. Trzy lata temu w Monachium została mistrzynią Europy na 500 m.

– Zawody Pucharu Świata pokazały, że jestem mocna w jedynce. Z kolei mistrzostwa Europy to obok mistrzostw świata najważniejsza impreza, tu też szykujemy szczyt formy. Po tym finałowym wyścigu pozostał mały niedosyt. Dopiero oglądając na wideo mój wyścig, widziałam, że przez większość dystansu płynęłam na pierwszym miejscu i gdzieś na 100 m przed metą Węgierka mnie wyprzedziła. Z drugiej strony realizowałam swój plan na ten bieg i nie oglądałam się na boki. Na tyle byłam gotowa, a liczę, że na mistrzostwach świata się zrewanżuję – opowiadała.

Dwukrotna medalistka olimpijska z Tokio miała zaledwie półtorej godziny odpoczynku przed drugim finałem, dwójek na 500 m. – Przyznam, że nie jest to duży problem dla mnie. Wolę tak startować, bo w ciągu półtorej godziny to zmęczenie nie dochodzi do mnie, a adrenalina jeszcze trzyma. Koleżanki mi mówią: „Aniu, weź się połóż, zrelaksuj się", ale ja muszę być cały czas w ruchu, muszę coś robić, żeby to znużenie do mnie nie dotarło i być cały czas w gotowości – tłumaczyła.

Duet Puławska–Klatt jest bardzo młody stażem. W trakcie zgrupowań obie kajakarki trenowały dwukrotnie razem, a szkoleniowiec kadry zadecydował, że osada w tym składzie wystąpi na PŚ w Poznaniu. – Mistrzostwach Europy to był nasz dopiero drugi wspólny start. Więc ten złoty medal to rewelacyjny wynik, a do tego pobiłyśmy jeszcze rekord Europy. Uważam, że ta osada jest rozwojowa, dobrze się ze sobą czujemy, fajnie się zgrywamy. Możemy pływać jeszcze szybciej – podkreśliła.

Docelową imprezą są mistrzostwa świata, które odbędą się w dniach 20-24 sierpnia w Mediolanie. Puławska zakłada, że o medale będzie rywalizować w tych samych konkurencjach co w Racicach. – Mam taki plan. Mam nadzieję, że trener myśli tak samo... (śmiech) – podsumowała.

Marcin Pawlicki (PAP)

Gwiazdy na starcie

Katarzyna Niewiadoma i Rafał Majka wezmą udział w rozpoczynających się dzisiaj mistrzostwach Polski.

KOLARSTWO

Po prawie 50 latach gospodarzem imprezy będzie Małopolska. Jazdę indywidualną na czas zaplanowano w Szczyrzycu, a wyścigi odbędą się wokół Dobczyc. Trasę szosowych mistrzostw Polski przygotował Zbigniew Klęk, trener Krakusa Swoszowice, wychowawca Niewiadomej i Majki. Pętla będzie liczyła 65 kilometrów. Po starcie w Dobczycach będzie prowadziła przez Stadniki, Mierzeń, Zegartowice, Górę Jana, Szczyrzyc, Jodłownik, Wilkowisko, Stróżę, Przenoszę, Wierzbanową, Lipnik, Zasań, Trzemeśnię, Łęki, Kornatkę ponownie do Dobczyc. Seniorzy pokonają ją trzy razy, a seniorki dwukrotnie.

– Rozmawiałem w listopadzie ubiegłego roku z Rafałem **Majką** i doszliśmy do wniosku, że dobrze byłoby, aby w naszych stronach odbyły się mistrzostwa Polski. Mistrzostwa świata są w tym roku w Rwandzie, będzie tam pięć tysięcy metrów przewyższenia, a u nas około czterech tysięcy. Zarząd PZKol zobligował mnie do organizacji imprezy – powiedział Klęk. Warto dodać, że w tym wieku nie było jeszcze tak trudnej trasy, a w ostatnich latach mistrzowie Polski wyłaniani byli na drogach Mazowsza.

Trasa w okolicach Szczyrzyca, na której kolarze będą walczyć o medale w jeździe indywidualnej na czas, liczyć będzie 14 kilometrów. Taki dystans pokonają juniorki. Juniorzy, orlicy i seniorki przejadą 28 kilometrów, a seniorzy 42. Odbędzie się też wyścig tandemów dla kolarzy niedowidzących.

Wielką atrakcją dla kibiców będzie start największych gwiazd polskiego kolarstwa – Majki i Niewiadomej. Reprezentujący UAE Team Emirates zawodnik przebywa jeszcze na zgrupowaniu w Livigno, ale w czwartek ma przylecieć do Krakowa. Z kolei Niewiadoma trenuje obecnie z mężem, byłym amerykańskim kolarzem Taylorem Phinney-'em, w swojej rodzinnej miejscowości Ochotnica Górna w Gorcach. W planach ma start zarówno w czasówce, jak i w wyścigu ze startu wspólnego.

PROGRAM MP W KOLARSTWIE SZOSOWYM

25.06. (środa)

10:00 - jazda indywidualna na czas juniorek (14 km) 10:30 – jazda indywidualna na czas juniorów (28 km) 11:30 – jazda indywidualna na czas orlików (28 km)

26.06. (czwartek)

10:00 – jazda indywidualna na czas tandemów (14 km) 10:30 – jazda indywidualna na czas elity kobiet i orliczek (28 km) 12:00 – jazda indywidualna na czas elity mężczyzn (42 km)

27.06. (piątek)

10:00 – wyścig ze startu wspólnego orlików (171 km) 15:00 – wyścig tandemów (57 km) 15:15 – wyścig ze startu wspólnego juniorek (57 km)

28.06. (sobota)

9:00 – wyścig ze startu wspólnego juniorów (133 km) 14:00 – wyścig ze startu wspólnego kobiet i orliczek (134 km) 29.6 (niedziela)

10:00 – wyścig ze startu wspólnego seniorów (201 km)

SPOD BANDY

KOLEJNY FIN

■ Juho Koivusaari, 26-letni napastnik (180 cm, 78 kg), to kolejnykolejny Fin, który w nowym sezonie będzie występował w zespole wicemistrzów kraju, GKS-ie Katowice. Ma za sobą 28 meczów i 2 bramki w najwyższej klasie rozgrywkowej, Liidze. Ponadto grał przez pięć sezonów w lidze Mestis w klubach KeuPa HT oraz Kiekko-Espoo. Łącznie rozegrał 145 spotkań i zdobył 79 pkt (41 goli+38 asyst). W Kiekko-Espoo spędził ostatnie trzy lata, zdobywając złoty, srebrny i brązowy medal. Dla Fina będzie to debiut poza granicami swojej ojczyzny.

LUNDIN Z UMOWĄ

■ Linus Lundin, 32-letni golkiper, to ważna postać Unii Oświęcim i kibice z niepokojem oczekiwali finału rozmów zainteresowanych stron. Szwed mógł się pochwalić najlepszymi statystykami w lidze, bowiem interweniował z 93-procentową skutecznością, zaś w play offie jeszcze ją poprawił na 93,9%. Ma za sobą udane występy w Hokejowej Lidze Mistrzów. Teraz podpisał roczną umowę i kadra Unii na te chwilę liczy 14 zawodników z umowami. Podopieczni trenera Roberta Kalabera do sezonu przygotowują się na obozie w słowackiej miejscowości Kysucke Nove Mesto. Trenują w nowoczesnej hali i w zajęciach uczestniczy wielu młodych zawodników, którzy chcą przekonać szkoleniowców do swoich umiejętności. Treningi potrwają do 4 lipca, a potem krótkie urlopy i kolejną zbiórkę zaplanowano na 21 lipca.

TRZY LICENCJE

■ Dziesięć klubów zgłosiło akces do gry w Tauron Hokej Lidze, ale chyba nie wszystkie otrzymają licencje na występy. GKS Katowice jako pierwszy otrzymał prawo gry w THL. Teraz przyszła pora na GKS Tychy oraz Unię Oświęcim, bo oba kluby spełniły wszystkie wymogi regulaminowe. Czekamy na kolejne komunikaty, ale trudno się spodziewać, by w przyszłym sezonie można było zobaczyć w akcji zespoły Podhala Nowy Targ i STS-u Sanok. **(ws)**



Jerzy Chromik

REMANENT

Halo, Warszawa! **Zabieram głos.** Komu? **Wszystkim!**

Ma rację Mateusz Adamczyk z Zespołu Retoryki i Komunikacji Publicznej Rady Języka Polskiego, który nie tak dawno przekonywał w wywiadzie dla tygodnika „Polityka", że: – Język zmienia się szybko, bo jeszcze nigdy w przestrzeni publicznej nie mieliśmy tak wielu nadawców. Każdy i każda z nas może założyć swoje medium i zdobywając popularność, silnie wpływać na język.

Porozmawiajmy więc o transmisjach sportowych. Prawa do pokazywania rozgrywek są od dawna rozczłonkowane, więc wydatki kibiców też coraz większe. A i pewność obejrzenia ciekawego wydarzenia sportowego nie jest stuprocentowa, czego przykładem był mecz Legia – Chelsea w Polsat Sport. Temu bardzo daleko było do klasy premium.

Swego czasu zgłosiłem na Twitterze postulat, by każdy nadawca zapewniał nam transmisje sauté. Mijały lata, ale na szczęście apel nie pozostał bez odzewu. Najpierw przy okazji EURO i MŚ spróbowała takiej opcji TVP, a w jej ślady idzie coraz śmielej platforma MAX z Eurosportem na pokładzie. Z kolei w ostatnich dniach DAZN zdecydowała się pokazywać klubowe mistrzostwa świata tylko z jednym komentatorem, bez tzw. eksperta. A ekspert to ktoś taki, kto ma wiedzieć i mówić o tym, czego nie było widać. Niestety, gros z nich jest ekspertem tylko z nazwy i albo rozpoczyna irytujące pogawędki towarzyskie, albo w ślad za pierwszym komentatorem opowiada o tym, co było dobrze widać na każdym ekranie w każdym domu i pubie. Od 43 cali w górę.



Fot. JC

Dwaj znani. Tyłem do gry...

Wczesną wiosną przyszła kolejna dobra wiadomość. Od nowego sezonu francuski Canal+ ma pokazywać mecze Premier League z opcją wyłączenia opowieści, co się akurat dzieje na boisku. Tylko tzw. IFL, czyli ścieżka z reakcjami stadionu i dźwiękiem kopanej piłki. To kiedy będzie nasz polski?

Ale może ktoś usypia w fotelu bez komentatora i potrzebuje głosu sprawozdawcy? OK, niech ma i słucha, jak lubi. Niech mu podają co pięć minut czas gry, chociaż ten jest widoczny przez cały mecz u góry ekranu. Po to jest tzw. combo! Ja nie lubię być przekonywany, że Lewandowski „idzie" lewą stroną boiska, skoro dobrze widać, że... akurat biegnie! Właśnie widzę to w lewym dolnym rogu ekranu.

Dobrze wiem, jak pracowano na Woronicza w tzw. dziuplach. Długo było to mniej niż 32 cale, a taki standard odbioru zapewniał sobie nawet najbiedniejszy kibic. Dopiero od niedawna komentator-dzięcioł ma tam przed sobą co najmniej 43-calowy monitor. Ale każdy, bez względu na stację, najczęściej „wystukuje" to, co widzi każdy z nas.

Ma być gęsto od słów i głośno. Tak głośno, że gdy pada gol, to nie daje się już krzyknąć głośniej. Czasami ci wysłani za nasze abonamenty na największe stadiony świata najpierw krzyczą GOOOL, a potem jak my czekają na powtórkę, by w slow motion wszystko dokładnie zobaczyć. Czasem spalonego... Są tacy, którzy bez tych okrzyków nie wyobrażają sobie oglądania transmisji meczu w tv, ale ci, którzy przeżywali to na żywo, wolą mieć wyłącznie „atmosferę stadionu". I chwała nadawcom, którzy to zaczęli dostrzegać.

To na koniec jeszcze o ojczystym, którego wciąż się uczę, mimo ostrzeżeń PESEL. Ponad wszelką wątpliwość słownik komentatorów stacji różnej maści to skutek choroby przenoszonej drogą mikrofonową. To od lat żargon szatni piłkarskiej i nademocjonalność „na majaku", jak nazywają tę pracę nasi młodsi odbiorcy.

Ostatnie zagrożenie – język młodzieży czerpie teraz bez opamiętania z angielszczyzny. Angielskie słowa z tzw. młodomowy przenikają do języka ogólnego, a już ponad wszelką wątpliwość do opisu meczu. Dla starszych są po prostu obce i niezrozumiałe. Coraz częściej obowiązuje zasada KMWTW, czyli... kto ma wiedzieć, ten wie.

A ja nie mam pewności, co i o czym oni do mnie mówią. Wyłączam więc tę ścieżkę. Mam tylko dla siebie IFL. Oraz święty spokój.

Przestałem się też śmiać z lapsusów. „Śliniak", rubryka, którą przez lata prowadziłem w piątkowym magazynie „PS", jest teraz czysty. Bez prania.

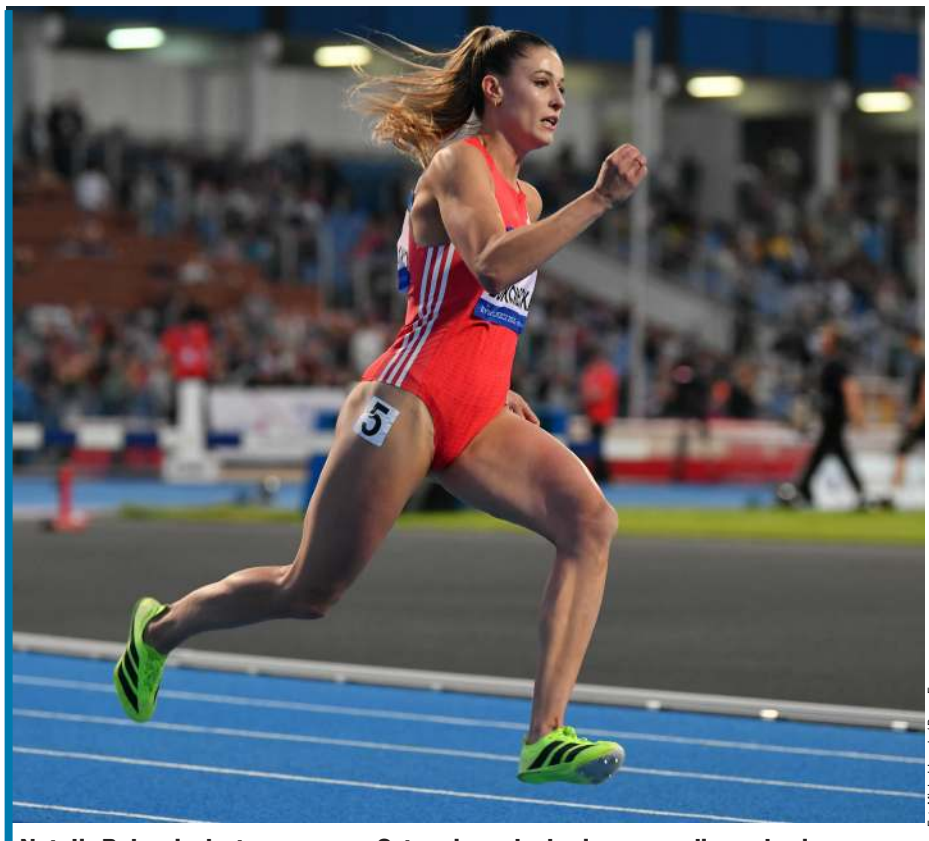
Natalia Bukowiecka tuż za podium

Polka uzyskała najlepszy czas w sezonie, ale tym razem musiała ustąpić rywalkom. Forma innych Biało-czerwonych też zwyżkuje.

LEKKA ATLETYKA

Jeszcze nie tak dawno mityngi lekkoatletyczne Zlata Tretra w Ostrawie były sztandarowe w naszym regionie Europy. Teraz „przewodnią siłą" jest oczywiście Diamentowa Liga na Stadionie Śląskim. Niemniej 64. zawody ZL znów zgromadziły wiele znakomitości Królowej Sportu z Armandem Duplantisem na czele. Ten tyczkarski fenomen ustanowił rekord mityngu, ale najlepszych wyników było znacznie więcej. Liczna grupa Biało-czerwonych nie zawiodła i my też mieliśmy powodu do satysfakcji.

Stałe postępy robi Natalia Bukowiecka, której przyszło rywalizować z wicemistrzynią olimpijską z Salwą Eid Naser (Bahrajnu) oraz holenderską multimedalistką, specjalizującą w biegu przez płotki Femke Bol. Nie można było także zapominać o Amerykance Lynnie Irby-Jackson. To było znakomite widowisko z udziałem tego kwartetu. Naser zaczęła w piekielnie silnym tempie, szybko zbliżyła się do Bukowieckiej i przez cały czas była poza konkurencją, uzyskując 49,15 sek. Za jej plecami toczył się twardy bój, z którego zwycięsko wyszła Irby-Jackson – 49,82, a na najniższym stopniu podium uplasowała się Bol – 49,98. Nasza „eksportowa" biegaczka zajęła 4. miejsce, ale uzyskała najlepszy wynik w sezonie – 50,21 sek. To dobry prognostyk przed zbliżającymi się drużynowymi mistrzostwami Europy w Madrycie.



Fot. Michał Laudy / Press Focus

Natalia Bukowiecka tym razem w Ostrawie znalazła sie poza podium, ale nie ma powodów do zmartwień.

Z wielkim zainteresowaniem czekaliśmy również na biegi naszych reprezentantów na dystansie 800 m. Polacy nie zawiedli, bo choć nie było ich na podium, to osiągnęli obiecujące rezultaty. Nasze panie toczyły twardy bój z całą koalicją biegaczek z Afryki i miały powody do satysfakcji. Zwyciężyła Prudence Sekgodiso (RPA) 1.57,16 przed Oratile Nowe (Botswana) 1.57,49 oraz dwoma Etiopkami Nigist Getachew 1.58,02 i Worknesch Mesele 1.58,40. Za nimi finiszowały Anna Wielgosz – 1.58,69 (RŻ) i Aneglika Sarna – 1.59,77. Dwa biegi panów na dystansie dwóch okrążeń zgromadziły również wiele znakomitości. W pierwszym dwaj nasi Filipowie: Ostrowski i Sieradzki nie mieli sobie równych. Ten pierwszy uzyskał 1.44,74, zaś drugi – 1.45,06. Jednak doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że drugi bieg na tym dystansie, z udziałem 21-letniego Bartosza Kitlińskiego, będzie szybszy. Te przewidywania się potwierdziły – tempo było dyktowane przez „zająca" i także dzięki temu Peter Bolt (Australia) zwyciężył z czasem 1.43,80. Kitliński uzyskał 1.45,52, poprawiając swoje najlepsze osiągnięcie.

Na 1500 m zwyciężył Phanuel Kipkosgei Koech (Kenia) 3.29,05, zaś Maciej Wyderka, specjalizujący się na 800 m, w drugim, nieco słabiej obsadzonym biegu zajął 4. lokatę z czasem 3.35,81, co w sumie dało mu 13. pozycję.

Armand Duplantis, szwedzki fenomen tyczki, po ustanowieniu rekordu świata w Sztokholmie 6,28, przed zawodami w Ostrawie zapowiedział niezwykle skromnie, że tym razem zadowoli go rekord mityngu. Oczywiście na „Mondo" można polegać jak na Zawiszy, bo uzyskał 6,13, czyli o centymetr lepiej niż wynosił do tej pory najlepszy wynik tych zawodów. Mocno rozluźniony atakował rekord świata 6,29, ale tym razem daleki był od pokonania poprzeczki. Drugi Grek Emmanouil Karalis uzyskał 5,92 i bez powodzenia atakował 6,02. Natomiast Robert Sobera z rezultatem 5,62 był ósmy.

Konrad Bukowiecki w konkursie pchnięcia kulą zajął 5. miejsce, a wynik 20,44 świadczy, że jego forma rośnie. Rywalizację zdominowali Włosi – zwyciężył Leonardo Fabbri 21,70 przed Zane Weirem 21,39, a podium uzupełnił Amerykanin Jordan Geist – 21,09.

Świetnie zaprezentowały się panie na najkrótszym dystansie. Trzy sprinterki z podium pokonały wyraźnie granicę 11 sekund. Zwyciężyła Thelma Davies (Liberia) 10,91, która wyprzedziła Marie-Jose Ta Lou-Smith (Wybrzeże Kości Słoniowej) 10,92 oraz Zoe Hobbs (Nowa Zelandia) 10,94. Również efektowna była rywalizacja między dwoma amerykańskimi płotkarzami. Dylan Beard i Grant Holloway razem wpadli na metę z czasem 13,13 sek. i o wygranej tego pierwszego zadecydował wyrzut ramion.

ZWYCIĘZCY

Kobiety

100 m: Thelma Davies (Libera) 10,92 (RŻ); 400 m: Salwa Eif Naser (Bahrjan) 59,15... **4. Natalia Bukowiecka 50,21; 800 m:** Prudence Sekgodiso (RPA) 1.57,16... **4. Anna Wielgosz 1.58,69, 5. Aneglika Sarna 1.59,77; 100 m ppł.:** Tobi Amusan (Nigeria) 12,45; **tyczka:** Amelie Švabikova (Czechy) 4,66; **oszczep:** Adriana Vilagoš (Serbia) 64,87.

Mężczyźni

200 m: Gout Gout (Australia) 20,02 (RŻ); **400 m:** Daniel Dsegers (Belgia) 44,63; **800 m:** Peter Bolt (Australia) 1.43,80... **7. Filip Ostrowski 1.44,74, 8. Filip Sieradzki 1.45,06, 10. Bartosz Kitliński 1.45.52; 1500 m:** Phanuel Kipkosgei Koech (Kenia) 3.29,05... **13. Maciej Wyderka 3.35,81; 110 m ppł.**: Dylan Beard 13,13; 400 m ppł.: Chris Robinson (USA) 48,05; wzwyż: Dmytro Nikitin (Ukraina) 2,24; **tyczka:** Armand Duplantis (Szwecja) 6,13... **8. Robert Sobera 5,62; kula:** Leonardo Fabbri (Włochy) 21,70... **5. Konrad Bukowiecki 20,44; oszczep:** Neeraj Chopra (Indie) 85,29. **(sow)**

Sport 16086ad1f8